Rok III — NIEDZIELA, 12 MARCA 1933 r. — Nr. 71

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Pełna tabela loterii (str. 9)

Strajk generalny grozi Łodzi

113 tysięcy włókniarzy walczy wytrwale

ŁÓDŹ. 11. 3. — Tel. wł. — Strajk włókniarzy wszedł w fazę bardzo ostrą.

W dniu dzisiejszym stanęły już nietylko średnie i małe fabryki, ale i większe zakłady.

Robotnicy na wieść o wynikach konferencji masowo opuszczali warsztaty, przystępując do strajku.

Do strajku włókniarzy zgłosili akces pracownicy zawodów pokrewnych, tkacze, jedwabiarze, pończosznicy etc.

Ogółem strajkuje przeszło 113.000 robotników.

Strajk należy uważać zatem za stuprocentowy.

Po wczorajszych ekscesach na przedmieściu Chojny wzmocniono patrole policyjne, które nieustannie krążą ulicami Łodzi.

Naogół przebieg strajku jest spokojny, jedynie poseł komunistyczny Rozenberg wywoływał kilkakrotnie awantury, likwidowane przez policję.

Również zlikwidowano próby ekscesów i wybijania szyb w widzewskim konsumie i w tramwajach przyczem aresztowano około 50 osób.

Sprawcy wczorajszego wybicia szyb w tramwajach Kędzia i Kinas zostali ukarani jednomiesięcznym bezwzględnym aresztem.

Wieści z prowincji donoszą, iż strajk w szeregu miejscowości objął przeszło 50 proc. robotników.

W Tomaszowie czynne są jeszcze tylko dwie fabryki. W Pabjanicach odbył się wiec z udziałem 3000 robotników. Po wiecu uformował się pochód, przy rozpraszaniu którego jeden policjant, ściągnięty z konia, został dotkliwie poturbowany. Pozatem kilku policjantów zostało rannych kamieniami. Aresztowano szereg awanturników.

Z nakazu władz bezpieczeństwa w Pabjanicach został zamknięty „Dom Robotniczy“.

Dziś w godzinach popołudniowych przybyli z konferencji w Warszawie delegaci złożą sprawozdanie z przebiegu rokowań przedstawicielom związków.

O ile sprawozdanie to nie zmieni zasadniczo obecnej sytuacji — strajkujący mają zwrócić się do robotników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, — w elektrowni, gazowni, tramwajach i t. d. z apelem o poparcie strajku włókniarzy **przez ogłoszenie w Łodzi strajku generalnego.** (Ro).

Zaremba zmienia zeznania

Ciężki dzień nieślubnego męża Gorgonowej

Inż. Zaremba miał wczoraj ciężki dzień. Stanął pod pręgierzem ławy przysięgłych. Po raz pierwszy w tym procesie przysięgli zareagowali żywiej. W pewnej chwili na Zarembę spadł grad pytań, które zmierzały do wykazania, że Zaremba nie odznacza się wysokim poziomem.

Z ataku przysięgłych, który był głosem sumienia społecznego, wzięła przykład sama oskarżona i z furją natarła na Zarembę, wypominając mu krzywdy swojego życia.

Atak był tak gwałtowny, że na pomoc Zarembie pośpieszył przewodniczący.

Zaremba był zaczerwieniony po uszy.

Znana literatka p. Irena Krzywicka przybyła specjalnie na proces do Krakowa.

Zapytana o urodę oskarżonej, p. Krzywicka odpowiedziała: — Ja z niej nie mogę zdjąć oka. To jest piękność fascynująca, pełna wdzięku. Jest to twarz kobieca, przypominająca piękności Leonarda da Vinci.

KRAKÓW, 11.3. — Telefonem od specjalnego wysłannika. — Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się od dalszego przesłuchania inżyniera Henryka Zaremby. Wypadki krytycznej nocy świadek opisuje następująco:

— Jak przyszedł Csala, to rozmawialiście na werandzie? — pyta przewodniczący.

— Przyszedł i zabrał mnie na werandę.

— Czy była tam wtedy Gorgonowa?

— Z początku była, a potem wyszła.

— Jak długo była nieobecna?

— Powiedziałem jej, by poszła do córki. Ona wyszła, a potem wróciła. Mogło być około pół godziny.

— Czy powiedział jej pan, by poszła się przebrać?

— Możliwe, bo była w pantoflach.

— Czy zauważył pan wystającą koszulę z pod futra?

— Nie zauważyłem.

(Dalszy ciąg na str. 3-ej).

Sejm śląski

przeciw zatrudnianiu obcokrajowców

KATOWICE, 11.3. Komisja pracy sejmu śląskiego uchwaliła wniosek posłów NCHZP., wzywający wojewodę śląskiego do poczynienia starań w rządzie, celem wydania przez Sejm Rzpltej ustawy, nakładającej specjalny podatek na przedsiębiorstwa i instytucje, zatrudniające obcokrajowców.

W okresie kryzysu gospodarczego i wielkiego bezrobocia, motywują swój wniosek posłowie N. Ch. Z. P., zatrudnienie obcokrajowców w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych jest niedopuszczalne.

Wśród obcokrajowców na terenie województwa śląskiego tylko nieznaczna ich część rekrutuje się z pośród fachowców. Olbrzymią zaś większość bez uszczerbku dla produkcji da się zastąpić bezrobotnymi, obecnie obywatelami polskimi.

Według prowizorycznych obliczeń, w woj. śląskiem przebywa około 10-ciu tys. obywateli państw obcych, z których conajmniej 6 tysięcy pracuje w różnych instytucjach. W tym stanie rzeczy zatrudnianie obcokrajowców powinno podlegać specjalnemu opodatkowaniu.

Wielki Piątek -- świętem

CITTA DEL VATICANO. 11. 3. Liga włoska, zawiązana w celu zwalczania bluźnierstw, tak bardzo zresztą rozpowszechnionych w Italji, stara się obecnie o to, by tegoroczny Wielki Piątek stał się urzędowo świętem powszechnem.

Związek ma zamiar zwrócić się do rządów poszczególnych państw katolickich z prośbą, by dzień ten, mający szczególne znaczenie w obecnym roku, obowiązywał też jako narodowe święto.

Trzęsienie ziemi w Los Angeles

Słoneczne miasto miljonerów zrujnowane -- Setki zabitych

LONDYN, 11.3. Donoszą z Los Angeles o wielkiem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Kalifornję. Wstrząsy podziemne dały się odczuć wczoraj o g. 17 m. 55 według czasu miejscowego i trwały z krótkiemi przerwami całe dwie godziny. Najwięcej ucierpiały miejscowości Long Beach i Compton. W wielu dzielnicach miasta powstały pożary. Tak np. wyższa szkoła techniczna stoi w płomieniach. Również w Los Angeles kilka wielkich budynków zostało uszkodzonych. Do terenów, nawiedzonych katastrofą trzęsienia ziemi udało się 100 lekarzy i sióstr miłosierdzia. Amerykańskie statki wojenne „Virginia“, „Arizona“, „Tennessee“; „Texas“ i „Oklahoma“ wysadziły na brzeg 625 marynarzy oraz lekarzy okrętowych.

LONDYN, 11.3. Według otrzymanych tu doniesień trzęsienie ziemi w Kalifornji południowej pociągnęło za sobą kilkaset ofiar w ludziach. Liczba rannych przekracza 2.500 osób. Miasto Long Beach w ciągu 20 sekund zostało zamienione w kupę gruzów.

Dotychczas zarejestrowano **120 zabitych i przeszło 4.150 rannych** w 14 miastach komunikacja telefoniczna z Long Beach została przerwana.

LOS ANGELES, 11.3. Prezydent Roosevelt polecił armji i marynarce pośpieszyć z pomocą ofiarom katastrofy. W Long Beach ogłoszony został stan wojenny.

Znana kolonja miljonerów amerykańska w Long Beach jest zrujnowana. Wszystkie słynne hotele wzdłuż plaży zostały zniszczone. W San Pedro uległa zniszczeniu słynna biblioteka **ufundowana przez Kanneggiego.**

Rozwiązanie Reichsbanneru

Bawarja pod terorem Hitlera

MONACHJUM, 11.3. — Hitlerowcy coraz mocniej utwierdzają swoje panowanie w opanowanej przed wczoraj Bawarji, gnębiąc i teroryzując wszelkie organizacje przeciwników politycznych.

Dziś o godz. 4-ej rano komisarz policyjny Rzeszy dla Bawarji rozesłał do wszystkich posterunków radjogram, zawierający rozporządzenie o rozwiązaniu na terenie całej Bawarji socjalistycznej organizacji Reichsbanneru. Należenie do Reichsbanneru będzie odtąd karane, gdyż staje się on organizacją nielegalną.

Dziś, wczesnym rankiem, grupa hitlerowców wkroczyła na giełdę monachijską i wywiesiła na jej gmachu sztandar ze swastyką.

Dziś 12 stron

Zastanówmy się trochę...

Bagnet hitlerowski przebił Traktat Wersalski

Wypadki w Niemczech toczą się z oszałamiającą szybkością. Zdarzenia olbrzymiej wagi prą naprzód w jakimś obłąkanym wyścigu, ściągając uwagę całego świata na dokonywujące się w Rzeszy Niemieckiej zasadnicze przemiany.

Jeszcze kilkadziesiąt godzin temu, gdy zaniepokojony pogłoskami o zamierzonem mianowaniu komisarzu Rzeszy dla Bawarji premjer związkowy bawarski zwrócił się do prezydenta Hindenburga z zapytaniem czy to prawda, usły szał, zdawałoby się, przekonywującą odpowiedź, że są to tylko plotki i nie należy się niemi niepokoić. Ale już nazajutrz plotki stały się rzeczywistością, a słowo sędziwego feldmarszałka — prezydenta po zostało jeno pustym dźwiękiem.

Generał von Epp, wybitny żołnierz z wojny światowej, ostatnio poseł hitlerowski do Reichstagu na czele batalionów szturmowych objął władzę w Bawarji i stanął na czele rządu, jako premjer komisaryczny, usuwając rząd dotychczasowy.

W momencie, kiedy to się stało, rząd centralny w Berlinie o niczem jeszcze nie wiedział i postawiony wobec faktu dokonanego, musiał stwierdzić oficjalnie samowolę von Eppa. Z tą chwilą runęły ostatnie fundamenty, na których opierała się konstytucja Rzeszy Niemieckiej.

Wszak Bawarja, drugie po Prusach, co do wielkości i znaczenia państwo związkowe, było tym krajem, do którego biegły spojrzenia i nadzieje wszystkich wrogów obozu Hitlera. Liczono, że stamtąd wyjdzie opór przeciwko dyktaturze brunatnego kanclerza, a były premjer Brüning jeszcze przed paroma dniami oświadczył na wielkiem zgromadzeniu publicznem, że na linji Menu zarysuje się granica pomiędzy Prusami Hitlera, a Niemcami demokratycznemi.

Wszystkie nadzieje prysły. W wolnych miastach hanzeatyckich rządza komisarze Hitlera. W Saksonji, Bawarji, Würtenbergji i szeregu innych państw związkowych, rządy miejscowe odsunięto od władzy, oddając je w ręce szturmowców. W ciągu najbliższych godzin proces ten dobiegnie końca i nie będzie już ani jednego kraju z rządem niezależnym od Hitlera.

Nazajutrz po wyborach do Reich stagu pisaliśmy, że po odniesionem zwycięstwie pierwszem zadaniem, jakie będzie miał Hitler do spełnienia, będzie stłumienie opozycji i oporu państw związkowych, na czele z Bawarją. Stało się! Stało się szybciej, niż przewidywaliśmy, szybciej zapewne, niż się wydawało nawet samemu Hitlerowi.

Zasiane ziarno zaczyna dawać plon, szybciej i obficiej, niż sądzono. Gdy się przez parę lat coraz gwałtowniej podlewało oliwy do ognia i rozhuśtywało temperamen ty szturmowców, nie można się dziś dziwić, że gdy te uzbrojone masy dorwały się wreszcie do zwycięstwa, poczynają bezkarnie anarchizować.

To zaś, co się stało ubiegłej doby na pograniczu niemiecko-francuskiem, musiało wreszcie otworzyć oczy na powagę rozgrywającychi się w Niemczech wypadków, najbardziej nawet opanowanym i spokojnym Francuzom. Jeszcze nie tak dawno, zaledwie przed kilkoma tygodniami, duży odłam opinji francuskiej bagatelizował i nie doceniał skutków, jakie mieć może dojście hitlerowców do władzy. Dziś, kiedy 1000 szturmowców, uzbrojonych w karabiny, zajęło przyczółek mostowy w Kehl naprzeciwko Strassburga, okupując w ten sposób teren zdemilitaryzowany i dopuszczając się jaskrawego pogwałcen'a Traktatu Wersalskiego, ostatnim niedowiarkom muszą się otworzyć oczy na niebezpieczeństwo niemieckie.

Przyczółek mostowy w Kehl na dziś. A jutro? Może Eupen i Malmedy, a może... Gdy się już raz zaczęło, ma się ochotę iść dalej.

Adwokaci - Polacy opuszczają Żyrardów

Ustąpienie radców prawnych

Jak się dowiadujemy, radcowie prawni Zakładów Żyrardowskich prof. Konic i adw. Dziewanowski ustępują ze swoich stanowisk.

Przyczyną ustąpienia jest niemożliwość sprowadzenia polityki władz ścicieli Żyrardowa na normalne to ry gospodarki lojalnego kapitału cudzoziemskiego w kraju zaprzyjaźnionym.

Następcą ich zostaje adw. H. Koral, wiele lat przebywający we Francji i z tego tytułu wprowadzo ny przez ambasadę francuską.

Już nawet adwokaci w Zakładach będą jeśli nie cudzoziemcami (bo to byłoby niemożliwe), to przynajmniej ludźmi o podobnej im umysłowości.

)•*•(

Hitler--Mussolini--Konowalec

Konferencje o podziale Polski i Rosji

BERLIN. 11. 3 Ujawniony został obecnie fakt poufnych rokowań pełnomocników Hitlera z przedstawicielami faszystów włoskich.

Rokowania te miały miejsce w ostatnim tygodniu w Locarno. Z ramienia Hitlera występował v. Rozenberg, który, jak wiadomo, jest kierownikiem działu zagranicznego w głównej kwaterze partji Hitlera.

Na konferencji tej ułożono plan spotkania Hitlera z Mussolinim.

Rozenberg na konferencji tej uzasadniał plan podziału Rosji i wy sunął projekt oderwania Ukrainy od Sowietów, dowodząc, że likwidacja ustroju sowieckiego leży w interesie nietylko Niemiec i Włoch, lecz całego świata cywilizowanego.

Znamiennem jest, że podczas rokowań w Locarno przybyli zamiesz kali stale w Genewie szef ukraińskiej organizacji wojskowej, ataman Konowalec oraz pretendent do buławy hetmańskiej Połtawiec-Ostranica, utrzymujący bliskie stosunki z główną kwaterą partji Hitlera.

)•*•(

Dwadzieścia jeden banków

wznawia czynności

LONDYN. 11.3. Z Nowego Jorku donoszą, że 21 banków, wchodzących w skład nowojorskiej izby rozrachunkowej i rozporządzających wkładami w wysokości 6 miljardów dolarów, zwróciło się do urzędu skarbowego o pozwolenie wznowienia zwykłej działalności.

Izby rozrachunkowe w Filadelfji „Providence i Rohester" roz poczęły emisje krótkoterminowych certyfikatów, zastępujących środki obiegowe.

)•:•(

Półtora miljarda na flotę

Nastroje rozbrojeniowe w Anglji

LONDYN. 11.3. Budżet ministerstwa marynarki na rok 1933-34 zamyka się sumą 53-ch miljonów funtów szterlingów (zgóra półtora miljarda złotych).

Olbrzymia ta suma ma być zużytko wana na budowę czterech krążowników, ośmiu torpedowców, trzech łodzi podwodnych, kilku kanonierek itp.

)•*•(

Oficer Niemiec w sukniach kobiecych

Niemiecka bzdura o Polsce

W Anglji ukazała się powieść p. t. „Gentleman in Poland". Powieść ta jest tłumaczeniem z niemieckiego i nas szczególniej interesuje. Akcja jej odgrywa się, bowiem, w Polsce.

Bohater powieści, oficer niemiecki, przebywa podczas wojny w Polsce. Przebrany w suknie kobiece wdziera się podstępem do polskich domów i zdobywa ważne tajemnice, za które odznaczają go krzyżem zasługi.

Polska w tej powieści jest krajem tak niepodobnym do prawdziwej Polski, jak Chiny do Francji.

„Polacy" w tej powieści nie roz stają się z samowarem. „Polki" no szą imiona, jak Sonia, Mascha i t. p. i są rozpustne, jak Messaliny.

Zdumiewający jest tylko fakt, czemu ta bzdura przełożona została na angielski i poważnie potraktowana przez tamtejszą prasę.

Fałszerze

na stanowiskach urzędowych

BUDAPESZT. 11.3. Dziennik „Nepszawa" donosi, że rząd Gömbösza obdarzył stanowiskami urzędowemi kilka osób, zamieszanych w pamiętną sprawę fałszowania franków francuskich.

Między innymi jeden z nich, Mankowicz, otrzymał taką posadę w dziale handlu zagranicznego.

)•*•(

Wysłannik

b. króla greckiego

BUKARESZT. 11.3. Według wiadomości z tutejszych kół dyplomatycznych, przejechał przez Rumunję w drodze do Aten zaufany wysłannik b. króla greckiego Jerzego.

Fakt ten łączony jest z przeżywanemi obecnie przez Grecję niepokojami politycznemi.

Lot do Australji

ZURICH. 11. 3. Szwajcarski lotnik Nauer wystartował do lotu do Australji. Pomimo złej pogody dotarł on już do Medjolanu Lot jego potrwa około 12 dni.

Pokąsany przez kobietę policjant zmarł

BUKARESZT. 11.3. W miejscowości Cernanti policjant usiłował zatrzymać kobietę awanturującą się kobietę. Wywiązała się walka, podczas której kobieta owa, jak się okazało później, obłąkana, pogryzła policjanta tak silnie, że przewieziony do szpitala zmarł z upływu krwi.

W tymże szpitalu dogorywa nieszczęśliwa obłąkana, którą policjant w obronie własnej zranił ciężko bagnetem.

Wróżby na dziś

Godziny ranne mogą nam przynieść jakąś gorsza passę — połączona ze zbytnią demonstracyjnością, arogancją, nieporozumieniami towarzyskiemi.

Później, koło godz. 14-ej — może się również zaznaczyć gorsza passa, która chociaż nie oznacza większych niepowodzeń, może jednak narazić nas na trudności, zwłoki, nieporozumienia.

Jednakże okres następny, zwłaszcza po godz. 15-ej — obiecuje zmiany na lepsze, nowe pomysły, szersze zainteresowania umysłowe, możliwość zetknięcia się z ludźmi oryginalnymi i wysoko rozwiniętymi umysłowo.

Wieczór — zwłaszcza w godzinach późniejszych — może nam przynieść niepokoje, drobne zamieszania, wysiłki bezpłodne, sytuacje napięta.

Odsłaniamy tajemnice karteli!..

Dość kłamstw i wykrętów

Skończyć z lichwą -- obniżyć cenę węgla!

W sprawie obniżki cen węgla nie może być dwu zdań. Kwestja ta, co więcej, nie nasuwa żadnych, najmniejszych nawet wątpliwości. Jest to bowiem **paląca konieczność gospodarcza**, której co-rychłe zrealizowanie przyniesie tylko pożytek społeczeństwu i całemu życiu gospodarczemu, nie wyłączając przemysłu węglowego.

Cena węgla jest kluczową pozycją w kosztach produkcji przemysłowej, począwszy od produkcji prądu elektrycznego i gazu świetlnego, a skończywszy na **artykułach pierwszej potrzeby**, produkowanych przez przemysł. Wysoką cenę węgla, — dodajmy nadmiernie wysoką, — odczuwa konsument nietylko bezpośrednio, płacąc za węgiel na opał. Wszędzie, czy to kupując mydło, czy materjał na ubranie, czy wreszcie cokolwiek innego, płacimy pośrednio pewien procent ceny towaru **na rachunek wysokich cen węgla**, koniecznego i niezbędnego w produkcji przemysłowej. A przecież koszt węgla dochodzi w niektórych gałęziach przemysłu **do 30 proc. ogółu kosztów produkcji!** Stosunek ten jest tak wymowny sam przez się, że wszelkie komentarze na ten temat uważać można za zbyteczne...

Węgiel gra bardzo poważną rolę nietylko w przemyśle, lecz również **w rolnictwie**, przedewszystkiem w zachodniej części kraju, tam, gdzie produkcja rolnicza stoi na poziomie wysokiej mechanizacji i gdzie silnie jest rozwinięte młynarstwo. A cóż dopiero powiedzieć o cukrowniach? Tak więc wysoka cena węgla odbija się również na cukrze, na mące i na kaszy. Słowem, węgiel opłata całe życie gospodarcze niewidzialną, ale dobrze wyczuwalną siecią.

Nadmieniliśmy już, że cena węgla na rynku wewnętrznym jest wysoka. Więcej, — jest ona **nienormalnie wysoka**, nawet gdy weźmiemy pod uwagę straty, ponoszone na pewnej części eksportu, oraz konieczność pokrywania ich wyższemi cenami wewnątrz kraju. Ten deficytowy eksport i związane z nim straty, które przemysł węglowy pokrywa sobie z kieszeni konsumentów, stały się w rękach koncernów węglowych bronią zarówno zaczepną, jak odporną. Ze swej strony koncerny węglowe **zaczęły broni tej nadużywać**, szczególnie w swych żądaniach obniżek taryf kolejowych dla eksportu oraz w obronie wysokich cen na rynku wewnętrznym. Tak głośno i bez ceremonji krzyczy się wciąż o stratach na eksporcie (**pokrywanych nie z kieszeni koncernów węglowych, lecz z kieszeni konsumenta**), że wreszcie musi to wywołać wzamian szereg pytań ze strony opinji publicznej.

Przedewszystkiem więc: — czy z temi stratami (powtarzamy: pokrywanemi z kieszeni konsumenta) na deficytowym eksporcie wszystko jest w zupełnym porządku?

Dalej zaś: — ile koncerny węglowe dopłacaja do deficytowego eksportu,

a ile wypompowuja nadmiernemi cenami węgla,

uzasadnionemi właśnie deficytowym eksportem, z kieszeni konsumenta, z kieszeni szerokich rzesz społeczeństwa?

Następnie: — czy suma, uzyskiwana z nadmiernie wysokiej ceny węgla na rynku wewnętrznym, pokrywa dokładnie straty na eksporcie, czy też zostaje z niej jakaś nadwyżka, — a jeżeli zostaje, to jaka jest jej wysokość?

A wreszcie:—czy nadmierna cena węgla na rynku wewnętrznym ma swoje źródło w stratach na eksporcie, czy też gdzieindziej? — Może gra tu również rolę organizacja i system sprzedaży,

koszty pośrednictwa i utrzymania handlu węglem w rękach wielkich koncernów?

Na te cztery pytania postaramy się dać jasne i wyraźne odpowiedzi.

Jeśli chodzi o odpowiedź na pierwsze, to w tem sęk właśnie, że z tym deficytowym eksportem i stratami na nim

nie wszystko jest w porządku.

Gdy weźmiemy bowiem pod uwagę całość naszego eksportu węglowego, który łącznie z eksportem deficytowym przekroczył nieco w ubiegłym roku 10 miljonów ton, to przekonamy się, że w sumie całość eksportu daje dochód, — i to nie taki mały. Albowiem z eksportu węglowego koncerny zainkasowały w ub. roku okrągło 280 miljonów zł., co daje przeciętną cenę 28 zł. za tonę eksportowanego węgla.

W sumie tej na rynki deficytowe wyeksportowano nieco więcej ponad 4 miljony ton, uzyskując przeciętną cenę loco Gdańsk i Gdynia 17.5 zł. za tonę.

Poprzestając narazie na stwierdzeniu tych faktów, w czem opieramy się

na danych urzędowych,

przechodzimy do odpowiedzi na drugie pytanie.

Oto eksport węgla na rynki deficytowe wyniósł w roku ubiegłym, jak podaliśmy już, nieco ponad 4 miljony ton. Przyjmując już możliwie najwyższą dopłatę ze strony przemysłowców, przy najbardziej na ich korzyść wyśrubowanej kalkulacji, musimy dojść do przekonania, że dopłata ta

nie przekraczała 8 zł. od tony.

W sumie razem efektywna dopłata do eksportu ze strony przemysłowców wzgl. koncernów węglowych nie wyniosła w roku ub. więcej, jak 35 milj. złotych.

Tymczasem na pokrycie tej dopłaty wypompowano z rynku wewnętrznego

sumę kilkakrotnie wyższą.

Stwierdziwszy ogólnikowo narazie ten fakt, nie mający zresztą żadnej wątpliwości, znajdujemy się już w granicach trzeciego pytania.

Na rynku wewnętrznym sprzedano w roku ubiegłym okrągło 15 milj. ton, uzyskując przeciętną cenę powyżej 36 zł. za tonę.

W sumie daje to około 540 milj. zł.

Ponieważ koszty produkcji nie przekraczają obecnie (licząc bardzo korzystnie dla przemysłu) 15 zł. od tony, a w tych warunkach przyjąć można, że przeciętna cena eksportowa, t. j. 28 zł. za tonę jest bardzo dobrą ceną również i dla rynku wewnętrznego (w Ameryce tona węgla kosztuje niecałe półtora dolara, a w konkurującej z nami na rynkach deficytowych Anglji około 3 dolarów, t. j. właśnie prawie 28 zł.), widzimy przeto całkiem wyraźnie, że przeciętnie przemysł i koncerny węglowe

wycisnęły z szerokich rzesz konsumentów 8 zł. od tony węgla ponad bardzo już korzystną dla siebie normę.

A zatem na pokrycie deficytu eksportowego w wysokości 35 milj. zł.

wyciśnięto z rynku wewnętrznego 120 milj. zł.

Oczywiście prawem kaduka i całkiem niesłusznie. Jeżeli zaś tyle można było dodatkowo wycisnąć z konsumenta w roku kryzysowym, to co musiało dziać się w latach dobrej konjunktury? A zaznaczyć musimy, że obliczenia nasze są bardzo ostrożne.

Nie łudźmy się, że sumy, jakie koncerny węglowe wyciskają z kieszeni konsumenta na rynku wewnętrznym, idą na pożytek kopalniom. Nic podobnego! Kopalnie ledwo tyle dostają, by pokryć swoje własne koszty.

Zarobek pozostaje w kasach koncernów.

Różne prowizje, bardzo nawet wysokie, oraz nadmiernie obciążające każdą tonę węgla koszty sprzedaży, — wszystko to ma na celu ukrycie faktycznych zysków. Gospodarka koncernów węglowych w zakresie różnych „poufnych" rabatów, jest także mocno zawikłana, a wydatki administracyjne też są, zarówno w koncernach, jak i w kopalniach, zbyt wysokie. Jedne i drugie zresztą są w rękach tych samych właścicieli.

Reasumując nasze uwagi, pragniemy stwierdzić, że

obniżka cen węgla jest możliwa i ma całkiem realne podstawy.

Wynika to jasno i wyraźnie z faktów, które przytoczyliśmy i które oświetliliśmy powyżej.

Obniżka cen węgla jest koniecznością, której domaga się cały kraj i całe społeczeństwo, której domaga się samo życie.

„Wspólnota" posłuszna Flickowi

wycofała się z eksportu węgla

Poufna statystyka eksportu węgla, prowadzona przez ogólno-polską konwencję węglową wykazuje w lutym dalsze zmniejszenie się wywozu na t. zw. rynki wolne.

Na uwagę zasługuje fakt, iż w tym miesiącu na liście koncernów eksportujących, nie znalazł się „Progress", reprezentujący, jak wiadomo, sprzedaż węgla z kopalń Wspólnoty Interesów.

Szczegół ten w świetle wydanego przez Flicka polecenia bezwzględnego wycofania się z eksportu, nabiera szczególnej wymowy.

Sprawy kobiece

Dlaczego mężczyźni sądzą kobietę

Ostatnia twierdza broni się jeszcze

Kobiety w Polsce zdobyły równouprawnienie. Zdobyły je w obliczu prawa i w obliczu życia.

Pracą swych rąk i pracą swej myśli objęły wszystkie dziedziny życia zbiorowego od najprostszych i najmniej skomplikowanych do najwyższych i najtrudniejszych.

Stały się już nie biernym i drugorzędnym, lecz aktywnym i twórczym składnikiem wszystkich komórek, wchodzących w ustrój olbrzymiego organizmu państwowego.

Poza szarym tłumem, bezimiennym legjonem wyrobnicz-pracowniczym, są więc kobiety senatorkami i posłankami, zasiadają w radach miejskich, są delegatkami do Ligi Narodów i różnych międzynarodowych organizacyj, są profesorami wyższych uczelni, architektami, adwokatami, lekarzami.

Był nawet moment, w którym zupełnie poważnie zastanawiano się nad kandydaturą jednej z kobiet polskich na stanowisko ministra.

Zdawałoby się, że niema takiej dziedziny życia politycznego, społecznego, zawodowego i gospodarczego, w której kobieta nie brałaby udziału.

A jednak...

Jednak istnieje taka reduta, zawzięcie i zazdrośnie broniona przed zdobyciem jej przez kobietę, chociaż wbrew istniejącym prawom, które jej tam wstępu nie bronią i chociaż władnie tam obecność jej jest bardziej niż gdzieindziej nietylko pożądana lecz konieczna.

Tą zazdrośnie strzeżoną twierdzą jest sądownictwo.

Przed karzącą ręką sprawiedliwości staje kobieta. Staje dzieciobójczyni, morderczyni męża, czy kochanka. Kobieta uczciwa i kobieta upadła. Kobieta-mścicielka i kobieta — ofiara.

Przynosi najcięższy ból, najgłębszą tragedję. Musi otworzyć tajniki swej duszy dla tych, którzy ją mają sądzić.

Spogląda wokoło. Otacza ją tłum mężczyzn, tłum surowych, wrogich twarzy, tłum jednostek odmiennej płci i psychiki.

Jest sama, jest podobna „do zwierza osaczonego w kniei".

Przewodniczący sądu, sędziowie, prokurator — dostojne, nieprzystępne oblicza łysawych starszych panów, postacie nacechowane powagą i godnością sprawowanych urzędów, nieskazitelnych obywateli, czcigodnych ojców rodzin.

Bywa i ława przysięgłych. To już nie urzędowe postacie dostojników sądowych. To obywatele danej miejscowości, ktoś bliższy, bardziej bezpośredni, może nawet należący do środowiska, z którego pochodzi oskarżona.

Próżno jednak i tam oczy jej szukają jakiejś kobiecej postaci. Napróżno, bowiem wśród sędziów przysięgłych niema kobiet.

Jest więc sama, naprawdę sama — ona dziewczyna ulicy, ona — dzieciobójczyni, ona — co za broń chwyciła lub kwasem bryznęła w twarz temu, co ją zdradził lub shańbił.

Będzie sądzona, musi się więc z czynu swego usprawiedliwiać, musi mówić o swej tragedji do tych tak jej dalekich i obcych, dostojnych i dostatnich panów.

O ileż łatwiejby jej przyszło, gdyby wśród nich dostrzec mogła nietylko oblicza ojców i mężów, nietylko przedstawicieli tej samej części społeczeństwa, wobec której popełniła przestępstwo, gdyby czuła i wiedziała, że tam. wśród sądzących ją są także żony i matki, są kobiety.

Wiemy, że twórcami wszystkich kodeksów prawnych są mężczyźni.

Wiemy również, że odwieczna jest walka płci i odwieczne nieporozumienie między mężczyzną i kobietą, których powodem jest niezliczona ilość zawiłych problemów życiowych.

I dziś w wieku XX odsuwamy od rozwiązywania tych najtrudniejszych zagadek jedną połowę społeczeństwa, składając całą odpowiedzialność i całą moc prawną w ręce drugiej.

Mężczyzna i tylko mężczyzna sądzi, skazuje i uniewinnia każdą kobietę, którą życie postawiło w konflikcie z prawem.

Nie mając na myśli najmniejszej negacji dobrej woli ani głębokiej nauki tych, w których rękach spoczywa dziś sądownictwo stwierdzić jednak musimy, że taka przewaga jednej płci nad drugą jest rażącą niesprawiedliwością — niestety stosowaną w dziedzinie sprawiedliwości.

Życie nie skąpi nam przykładów, raz po raz wysuwając coraz to bardziej skomplikowane problemy, w których grę wchodzi kobieta.

Na sali sądowej jest ona jednak samą. Dotychczas — zupełnie sama.

Z. Dr.

„Błękit Eleonory"

Strój prezydentowej St. Zjednoczonych

„Więc, jak? jak była ubrana w dniu inauguracji?"

Oto, pytanie, które w ciągu ostatnich dni było na ustach wszystkich amerykańskich dam. Pytanie to dotyczyło stroju nowej pani Białego Domu, prezydentowej Eleanor Roosevelt.

Więc, jakże była ubrana?

Pani Roosevelt miała na sobie kostjum z aksamitu barwy niebiesko - popielatej, wpadającej w kolor hjacyntów. Kolor ten natychmiast ochrzczono nazwą „Eleanor blue" (Błękit Eleonory) i oczywiście stanie się on krzykiem mody amerykańskiej.

Kostjum składał się z jaśniejszej sukni i ciemniejszego żakietu, sięgającego kolan. Do tego miała p. Roosevelt ciemnoniebieski kapelusz słomkowy ozdobiony brylantową spinką, darem matki chrzestnej Roosevelta, ciemnoniebieską torebkę, opatrzoną niklowym zamkiem, ciemnoniebieskie rękawiczki, oraz pantofle na niskich obcasach.

Opowiadano sobie, że na wybór całego tego stroju, a nadto dwu kostjumów popołudniowych i jednej sukni wieczorowej zużyła pani Roosevelt... pół godziny.

O skromności nowej prezydentowej wogóle opowiadają coraz to nowe historyjki.

Podobno, odprawiła komendyntera Białego Domu, a także zwolniła trzy sekretarki, trzy kucharki i cały szereg służących, chcąc prowadzić dom jaknajoszczędniej.

Odmładzające zastrzyki

Rewelacyjny wynalazek Polaka

Jedno z pism donosi z Paryża o rewelacyjnym wynalazku naszego rodaka, dr. Jaworskiego — twórcy nowej metody odmładzającej.

Metoda ta została wykryta już kilka lat temu, dopiero teraz jednak wyniki jej zostały poddane ścisłym badaniom, i o ile badania te i nadal będą dawały równie pomyślny rezultat — odkrycie dr. Jaworskiego będzie miało znaczenie donioślejsze niż odkrycie Steinacha i Woronowa.

Metoda dr. Jaworskiego polega— na zastrzykach.

O wynalazku swym dr. Jaworski mówi temi słowy:

— Czy mój wynalazek jest istotny? — Śmiem twierdzić, że jest on rewelacją, a to z powodu swej prostoty w zastosowaniu.

Zdarzało mi się odmładzać osoby, udające się na bal; pani w sukni wieczorowej wstępowała do mnie na jeden z 12 zastrzyków, które zwykle odmładzają pacjenta na okres dziesięcioletni.

Potem należy poprostu powtórzyć te serje zastrzyków i odzyskać siły na dalszy kres.

Wynalazek mój nie jest pierwszym w tej dziedzinie. Powszechnie znane są prace Steinacha. Woronowa, uderza jednak trudność operacyj, a nawet ich pewne niebezpieczeństwo.

W mojej metodzie wszystkie te czynniki niebezpieczeństwa różnorodnego — są usunięte.

Metoda ta polega, na zastrzykach, których stosuje się 12 do 16. Każdy zastrzyk wprowadza do organizmu pewną niewielka dawkę krwi.

Nowość i tajemnica metody polega właśnie na doborze różnych doz różnych krwi, stosowanych do tych transfuzyj.



Generał-porucznik Jaro Tamon, komen dant 2-ej dywizji japońskiej z Tokio przybywa z wizytą do szpitala do żoł nierzy rannych w czasie działań w Dżehol.

Ubezpieczenia od deszczu

Ciekawy rodzaj ubezpieczeń zaprowadziły w bieżącym roku niektóre praskie zakłady ubezpieczeń.

W zakładach tych poszczególne osoby mogą ubezpieczyć się na wypadek deszczu w czasie ich urlopu.

Kwota, na którą dany osobnik się ubezpieczył, wypłacana będzie, jeżeli w czasie tygodnia urlopu będzie trzy lub więcej dni deszczowych.

Praskie zakłady ubezpieczeń są przekonane, że ubezpieczenia te zostaną z zadowoleniem przyjęte zwłaszcza przez sfery urzędnicze, które w czasie urlopu wybierają się na wieś, gdzie niekiedy nudzić się muszą z powodu deszczowej pogody.

Zbrojna demonstracja przeciw Francji

Okupacja Nadrenji przez bojówki hitlerowskie

STRASBURG, 10.3. — Bojówki narodowo - socjalistyczne urządziły dziś popołudniu przed magistratem w Kehlu manifestację symbolicznego przejęcia władzy nad miastem przez hitlerowców.

Dowódca bojówek wygłosił przy asyście oddziałów policyjnych, żandarmerji i w obecności tłumów publiczności przemówienie pełne pogróżek pod adresem Francji.

Na gmachu dworca kolejowego w Kehlu mającego charakter międzynarodowy ,gdyż znajdują się tam jednocześnie niemieckie i francuskie biura celne i paszportowe, wywieszono chorągiew o barwach cesarskich i hitlerowskich.

Fakt ten interpretowany, jako naruszenie postanowień traktatu wersalskiego wywołał we francuskich kołach politycznych Strasburga zrozumiałe poruszenie.

Ponadto jeden z oddziałów hitlerowskich, które wczoraj obsadziły manifestacyjnie koszary w Kehlu, uzbrojony był w karabiny typu Mausera.

PARYŻ, 10. 3. Prasa francuska, komentując wypadek w Kehl — stwierdza, **że postanowienie traktatu wersalskiego zostały jeszcze raz naruszone.**

„La Liberte" stwierdza, że groźba pożogi wojennej nietylko istnieje w Dalmacji, Albanji i nad brzegiem Wisły, lecz wyłoniła się również i nad Renem.

GENEWA, 10.3. — Incydent w Kehl wywarł tu wielkie wrażenie. W kuluarach konferencji rozbrojeniowej komentuje się żywo akcję rządu Rzeszy, posługującego się formacjami militarnemi tego rodzaju, jak oddziały, które zajęły koszary w Kehl.

Panuje przekonanie, że wypadek ten przyśpieszy ustalenie, jakie organizacje wojskowe mają być uważane za siłę zbrojną.

Przy tej okazji przypomina się zarządzenie, wydane w imieniu Ligi przez komisję rządową terytorjum Saary, zakazujące obecności organizacyj hitlerowskich na tamtejszem terytorjum.

*

Kehl, miasto powiatowe Badenji na prawym brzegu Renu, tak zwany strategicznie przyczółek mostowy w odległości 7 km. od Strassburga.

Na mocy traktatu wersalskiego Kehl należy do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenji.

Samobójstwo niewidomego starca

Wczoraj po południu zdarzył się w Wielkiej Dąbrówce wstrząsający wypadek samobójstwa, jakie popełnił niewidomy starzec, 62-letni Stefan Koprek, zamieszkały przy ul. 3 Maja 1. Jeden z jego sąsiadów zaglądnąwszy do piwnicy, stwierdził, że Koprek powiesił się tam na własnym pasku.

Wezwany lekarz, dr. Morciszek, stwierdził śmierć denata. Powodu samobójstwa na razie nie ustalono. Dochodzenie prowadzi policja miejscowego posterunku.

Ofiara pracy

Wczoraj przed południem w czasie pracy w tartaku w Załężu pękła piła taśmowa, uderzając jednym końcem w znajdującego się w pobliżu robotnika Krzyżowskiego Filipa, który doznał uszkodzenia czaszki i naruszenia mózgu.

Pierwszej pomocy udzielił ofierze wypadku dr. Konopczak, potem przewieziono go natychmiast na operację do szpitala miejskiego do Katowic. Stan Krzyżowskiego jest bardzo ciężki.

Przemytnicy w pułapce

Ubiegłego rana zatrzymano w Brzezinach Śląskich trzech przemytników z Zagłębia Dąbrowskiego, a mianowicie: Hozuka Stanisława, Wiktora Nowaka i Kazimierza Lisa, którzy zmierzali z powrotem do domu, niosąc z Niemiec 30 klg. rodzynek. Przytrzymanych przekazano urzędowi celnemu w Brzezinach.

Kradzież drzewek owocowych

Ubiegłej nocy w parku gminnym w Świętochłowicach dokonano niezwykłej kradzieży.

Nieujęci narazie sprawcy wykopali 55 sztuk młodych drzewek owocowych i przez nikogo niezauważeni, zdołali je wywieźć.

Hitlerowscy huligani hulają w Bytomiu

BYTOM, 11.3. (tel. wł.). Fala huligaństwa hitlerowskiego dotarła i do Bytomia. Dotychczas poza represjami z tytułu posługiwania się w rozmowach publicznych językiem polskim i naganką na społeczeństwo polskie, nie było innych zajść.

Dziś przybyła do znanego magazynu popularnych cen „E-Hape", znajdującego się w rękach żydowskich, bojówka hitlerowska i przemocą usunęła znajdujących się w sklepie klijentów, wznosząc okrzyki „Juden heraus".

Zaalarmowane pogotowie policji stwierdziwszy, iż chodzi tu o napaść bójówki hitlerowskiej na magazyn żydowski, oddaliło się spokojnie, nie zamierzając interwenjować.

Po oddaleniu się bojówki magazyn został zamknięty.

Tajemnicze zaginięcie 14-letniej dziewczyny

Wielkie poruszenie wywołało w Zawodziu zaginięcie 14-letniej Hildegardy Kuli (Hallera 35), która będąc zatrudniona jako sprzątaczka u pewnego rzeźnika w Katowicach, pewnego dnia nie wróciła do domu i dotąd nie można jej odnależć.

Ponieważ zaginiona jest dość przystojna, krążą pogłoski, że padła ona ofiarą handlarzy żywym towarem. Policja prowadzi dochodzenia, celem wykrycia tajemnicy zaginięcia Kulówne.

„Patrjotyzm" niektórych piekarzy

Dwie miejscowości powiatu tarnogórskiego — Brzozowice i Brzeziny Śląskie zostały onegdaj pozbawione

zupełnie drożdży.

Nie dlatego — broń Boże! — iżby ich wogóle był niedostatek na rynku, ale z bardzo prozaicznego powodu — rewizji dokonanych przez organa lotnej kontroli skarbowej wespół z funkcjonarjuszami Straży Granicznej.

O aferze drożdżowej na Śląsku rozpisywaliśmy się obszernie niedawno. Stwierdziliśmy, iż niektórzy „działacze" lansując na tutejszym terenie drożdże

nie krajowego pochodzenia,

doprowadzili do tego, że cała prowincja w centralnym rewirze przemysłowym, a zwłaszcza miejscowości leżące w pobliżu pasa granicznego, posługuje się drożdżami

przemycanemi z Niemiec.

Fakt ten smutne wystawia świadectwo poczuciu obywatelskiemu niektórych pp. piekarzy i rzuca

cień na całe rzemiosło

śląskie. Dlatego też wierzymy, sprawą zajmie się obok powołanych po temu organów państwowych i Izba Rzemieślnicza w Katowicach.

Niebywałym skandalem jest jednak to, że przeprowadzający rewizję funkcjonarjusze

nie mieli szczęścia

do... bezowocnych rewizji i do którego tylko piekarza we wspomnianych miejscowościach wstąpili, wszędzie miała ona pozytywny wynik.

Warto zapoznać się z nazwiskami tych „patrjotów", oszukujących skarb państwa. Są to: w Brzezinach Śląskich Paweł Rohde, Marja Gaździkowa i niejaki Nowak, w Brzozowicach: Franciszek Janik, Helena Gajdzik, Ludwika Czyż i Adela Oderfalska.

—:o:—

Odpowiedzi Czytelnikom

P. J. Bielszowice. Listę ciągnienia 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej zamieścimy zarówno na 1-go kwietnia jak i w październiku.

Ogłoszenia DROBNE

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela, 12.3 o godz. 16 „Artyści"; o godz. 20 „Proboszcz wśród ubogich".

Wtorek, 14.3. Z powodu generalnej próby Wielkiego Misterjum: Męka i Śmierć Chrystusa — przedstawienie zawieszone.

Środa, 15.3 o godz. 20 „Golgota" — premjera.

—:o:—

RADJO

Katowice. Niedziela, 12 marca 1933 r.

9.00 — Transmisja cichej mszy z Krakowa. 10.1 — Audycja religijno - muzyczna. 11.15 — Muzyka religijna (płyty). 11.57 — Sygnał czasu i hajnał z Krakowa. 12.10 — Komunikat meteorologiczny. 12.15 — Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — w przerwie „Jak korzystać z Kasy Chorych". 14.00 — Odczyt rolniczy. 14.20 — 15.00 — Muzyka z Warszawy. 16.00 — Transmisja z katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. J. E. biskup śląski dr. Stanisław Adamski wygłosi II-gie kazanie pasyjne. 16.45 — Kącik jezykowy. 1.00 — Koncert popołudniowy. 18.00 — Rosyjskie pieśni ludowe. 18.40 — Muzyka lekka (płyty). 19.00 — Rozmaitości. 19.10 — Feljeton wesoły. 19.25 — Słuchowisko ze Lwowa. 20.00 — Muzyka operowa z Warszawy. 21.30 — Wiadomości sportowe. 21.40 — Utwory skrzypcowe w wyk. Stefana Frenkla. 22.20 — Komunikaty. 22.30 — Muzyka taneczna (płyty). 22.55 — Komunikat meteorologiczny. 23.00—24.00 — Muzyka taneczna (płyty).

Katowice. Poniedziałek, 13 marca 1933 r.

11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 — Koncert z płyt gramofonowych. 13.20 — Komunikat meteorologiczny. 15.10 — Komunikat eksportowy. 15.15 — Komunikat gospodarczy. 15.25 — Przegląd komunikacyjny. 15.30 — Komunikat giełdy zbożowej i towarowej w Katowicach. 15.40 — Intermezzo muzyczne. 15.55 — Skrzynka pocztowa techniczna. 16.10 — Skrzynka pocztowa. 16.25 — Kurs elementarny języka francuskiego. 16.40 — „Jak poszczególne państwa walczą z bezrobociem". 17.00 — Koncert z Warszawy. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 — Muzyka lekka. 19.00 — „Dola i niedola królowej Jadwigi". 19.15 — Rozmaitości. 19.25 — Komunikaty strażactwa śląskiego. 19.30 — „Na widnokręgu". 20.00 — Operetka w 3 aktach „Dziewczyna z fijołkami" J. Hellmesbergera, w przerwie wiadomości sportowe. 22.05 — Transmisja muzyki tanecznej. 22.55 — Komunikat meteoroloczny. 23.00—24.00 — Transmisja muzyki lekkiej w wyk.. chóru Dana.

Zaremba czerwony pod gradem pytań

Odsłania swe oblicze moralne i zmienia zeznania

(Początek na str. 1-ej).

Gorgonowa: — Ja wróciłam od dr. Csali nie weszłam na werandę, lecz pobiegłam po wodę.

Oskarżona odpowiada głosem zdenerwowanym, donośnym, a w pewnej chwili woła:

— Panie przewodniczący, jestem świadoma tego co mówię.

„ZEGARMISTRZ"

Gdy świadek chce ustalić z minutową dokładnością przebieg krytycznych momentów, dr. Woźniakowski wtrąca: — Gdy człowiek szalał z bólu po utracie córki, robi się nagle z niego zegarmistrza.

Przewodniczący: — Czasem panowie także robią zegarmistrzów.

Następuje dalsza kontrowersja, w czasie której przewodniczący zapytuje:

— Jak pani jednak wytłumaczy, że już wtedy powstały ślady, skoro pani nie miała jeszcze według pani zeznań, skaleczonej ręki?

Oskarżona zdenerwowana podniesionym głosem: — Twierdzę i sto razy będę to twierdziła pod przysięgą na moje dzieci, że odrazu poleciałam po lekarza, że następnie wróciłam i pobiegłam po wodę, kiedy to rozbiłam szybę, a potem objęłam dopiero Zarembę. Na zegarek nie patrzałam.

Przewodniczący: — A czy pan Zaremba zeznaje nieprawdę?

Oskarżona: — Widocznie jest w interesie p. Zaremby, ażeby tak zeznawał.

Sędzia przysięgły: — Jeśli pan nie dawał jej pozorów ożenienia się, to co pana skłoniło, by pokój jej umieścić po przebudowie obok swego pokoju? Czy nie bał się pan, że zwróci to uwagę dzieci?

— To już było po przebudowie willi, dzieci były z początku małe.

— Czy pan nie zastanawiał się, że dzieci mogły z tego wysnuć jakieś wnioski?

— Owszem, zastanawiałem się i dlatego chciałem p. Gorgonową usunąć z domu.

Oskarżona z przekąsem: — Tak, tak.

Oskarżona na pytanie przewodniczącego zaczyna coś odpowiadać cichym głosem i w pewnej chwili mówi:

— Pan przewodniczący mnie nie rozumie.

PRZEWODNICZĄCY SIĘ GNIEWA...

Przewodn.: — Ten zarzut w moją stronę skierowany jest niewłaściwy, proszę w ten sposób nie odzywać się do mnie. Dyskusja skończona.

W dalszym ciągu świadek zeznaje, iż ociągał się z zerwaniem stosunków z Gorgonową, ponieważ wszyscy kochali Musieńkę, wspólne dziecko, na oddanie którego oskarżona nie chciała się nigdy zgodzić.

Sędzia przysięgły: — No, bo przecież ją usunąć, a dziecko zabrać, byłoby zbyt krzywdzące.

Adw. Woźniakowski: — Według ustawy. Romusia jest ślubnem dzieckiem nadal jeszcze Gorgonowej, a nie Zaremby.

Ktoś się śmieje.

Adw.: — Pan się może śmiać do rozpuku, ale tak mówi ustawa.

Przewodniczący: — No! Tam zaraz ustawa!

STOSUNEK DO MUSI

— Jak Gorgonowa odnosiła się do Musi?

— Więcej miała pieszczot i ciepła Musia od nas, aniżeli od matki.

— Czy dziecko, które zostało u teściów, odwiedzało kiedy matkę?

— Bardzo mało.

— Czy matka wspominała o niem?

— Mało. Myśmy się pytali, ale ona mówiła, że teściowie nie pozwalają mu przychodzić.

— Czy myślała o tem dziecku?

— Może pan sędzia będzie łaskaw spytać się o to p. Gorgonowej.

Oskarżona: — Gdy chłopak mój przychodził do domu p. Zaremby, to on odnosił się do niego zimno. Bałam się, że gdy będę go pieścić, to p. Zaremba będzie na mnie niechętnie patrzał. Oskarżona w toku przemówienia unosi się coraz bardziej i woła w stronę sędziów przysięgłych:

„TERAZ MÓWI MOJA PANI!"

— On mnie zawsze przedstawiał jako swoją żonę, a teraz nie przyznaje się do tego. Teraz mówi tylko moja pani. Dlaczego pan Zaremba dążył do tego, by upozorować nasz stosunek przed swemi dziećmi, dlaczego, gdy miałam zostać matką, powiedział: To się zaraz skończy — a dopiero potem, gdy inna kobieta weszła w nasze życie, byłam niedobra i zła i morderczyni.

To powiedzenie oskarżonej, wygłoszone donośnym głosem, wywołuje poruszenie na sali.

Przewodniczący. — Może pani skończy, bo tu pan Zaremba nie jest oskarżony o niemoralne prowadzenie się.

— Czy życzeniem Lusi było, aby pan zerwał z Gorgonową?

— Tak jest. Lusia była jakby moim przyjacielem i powiernikiem i wywierała na mnie wpływ w kierunku ustalenia mojej przyszłości.

LUSIA CHCIAŁA ZERWANIA

— Czy więc zerwanie byłoby namową i wpływem Lusi?

— Tak jest.

— Jaki był powód nienawiści Lusi do Gorgonowej?

— Gorgonowa mówiła, że nie rozumie takiej miłości ojca do córki, że to musi być jakaś inna miłość.

— Czy mam to rozumieć, że nie widziała tak wielkiego przywiązania?

— Tak jest.

— Czy w chwili popełnienia morderstwa miał pan twardy sen?

— Tak.

— Gdy mógł pan nie słyszeć brzęku szyby?

— Mogłem nie słyszeć.

— Gdzie pan słyszał krzyk Stasia?

— Na progu między jadalnią, a pokojem p. Gorgonowej.

— Czy Staś przekroczył próg jej pokoju?

— Nie widziałem tego.

— Czy pan widział p. Gorgonową w bieliźnie?

— Nie.

KTO TO?

Świadek stwierdza dalej, że sylwetka, którą widział w pokoju Gorgonowej, była absolutnie sylwetką człowieka, że nie mógł to być np. fotel ani nic innego.

— Czy nie rzuciło się panu w oczy, że gdy wy wyszliście w bieliźnie, Gorgonowa była już w futrze?

— Wtedy nie.

— A dziś?

— Dziś patrzę na to pod innym kątem widzenia.

Zaremba stwierdza dalej, że badał ślady w pokoju Lusi i w pierwszym momencie nie zauważył pod oknem śladów śniegu ani wody. Zauważył, że szafa w pokoju była otwarta, lecz w szafie tej nic nie było, bo tam niczego nie przechowywano. Wyklucza, aby szafę mogła otworzyć Lusia.

Dr. Woźniakowski, wskazując na oskarżoną: — Przecież ona najlepiej wiedziała, że w tej szafie nic niema.

Prokurator: — Czy Staś repetował kiedyś jaką klasę?

DWÓJKA ZE ŚPIEWÓW

— Po raz pierwszy miał teraz dwóję w Warszawie.

— A we Lwowie?

— Miał raz dwóję ze śpiewu.

— Czy rozmawiał pan ze Stasiem na temat postaci, która miał zobaczyć.

— Tak, rozmawialiśmy ze Stasiem i dr. Csalą, na werandzie.

— Czy powiedział wtedy, że była to Gorgonowa?

— nie, powiedział, że była to postać w futrze.

— Czy jest możliwe, że Staś nie chciał tego panu wtedy powiedzieć, aby zaoszczędzić panu jeszcze jednego żalu?

— Uważam to za możliwe.

Dr. Woźniakowski przerywa...

Prokurator: — Panie obrońco, proszę mi nie przerywać. Przecież umówiliśmy się.

NIE MÓGŁ WIDZIEĆ...

Zaremba stwierdza, iż jest zupełnie niemożliwe, ażeby Staś przy tem świetle, jakie tam było, widział postać wychodzącą na werandę. Mógł ją widzieć, ale po kolana.

Dalej powiada, iż kilka lat temu była kradzież w willi w Brzuchowicach, stwierdza jednak, iż psa Luxa wtedy jeszcze nie było. Nocy krytycznej prócz Luxa był w willi jeszcze mały piesek.

— Czy oskarżona opowiadała panu że w czasie pańskiej nieobecności ktoś dobijał się do willi?

— Tak.

— Czy pan pytał o to ogrodnika Kamińskiego?

— Tak, powiedział, że Gorgonowa kogoś przyjmowała i wypuszczała, a następnie, chcąc to przed nim upozorować, mówiła, że ktoś się dobijał.

— Czy po morderstwie dobierała klucz do werandki z pęku kluczy?

— Tak jest.

— Gdy komisarz Frankiewicz przedstawił panu wszystkie okoliczności, powiedział pan, że to zrobiła Gorgonowa?

— Powiedziałem, że nie mogę sobie wyobrazić, żeby kobieta, z którą tak żyłem, mogła to zrobić.

Prokurator dr. Przytulski: — Jak Lusia krytycznego wieczoru przywitała się z Gorgonową?

— Nie przywitała się, nigdy się nie witały.

OBRONA RUSZA DO ATAKU.

Rozpoczyna się serja pytań obrony. Pierwszy wypytuje świadka dr. Axer, na którego pytania Zaremba stwierdza, że gdy wszedł do pokoju Gorgonowej pokazała mu skaleczoną rękę i mówiła, że skaleczyła ja sobie na kieliszku.

— Czy pan się nie myli? Pan zeznawał w śledztwie, że mówiła, iż skaleczyła się od rozbitej szklanki.

— Mówiła o kieliszku i o szklance.

— A o szybie?

— O rozbiciu szyby dowiedziałem się od komisarza.

Mec. Axer pyta dalej: — Czy kupił pan obrączki?

— Kupiłem.

— Czy dał pan jedną Gorgonowej?

— Dałem.

— Nie znam wypadku, by ktoś wychowawczyniom dawał obrączki. Dlaczego jej pan dał obrączkę?

— Bo chciała mieć.

— A no właśnie...

ZAREMBA ZMIENIA ZEZNANIE

W dalszych pytaniach postać Zaremby przedstawia się w fatalnem świetle moralnem. Gorgonowa opowiedziała, że widziała Zarembę w niedwuznacznej sytuacji ze Steinówną w biurze, a świadek z całą otwartością na to, że w czasie stosunku z Gorgonową zadawał się z innemi kobietami.

Przew.: — A czy mu nie było wolno?

Następuje szczegół wielkiej wagi. Obrona zapytuje:

— Czy z opowiadań Stasia wywnioskował pan, iż postać na werandzie, była postacią męską, czy kobiecą?

— Wywnioskowałem, że kobiecą.

— Popada pan w sprzeczności z zeznaniami, złożonemi na pierwszej rozprawie, gdzie pan oświadczył wyraźnie i to na pytanie przewodniczącego, iż z opowiadania Stasia nie wywnioskował pan, czy to była postać męska, czy kobieca.

Na sali poruszenie.

OGRODNIK KAMIŃSKI

Po przerwie wezwano na salę sądową następnego świadka, ogrodnika Kamińskiego.

Prokurator domaga się zaprzysiężenia, natomiast obrona sprzeciwia się temu.

Przy tej sposobności, obrońca Axer wygłasza dłuższe przemówienie, w którem dowodzi, że istnieją poważne poszlaki, że morderstwo dokonane było na tle seksualnem, że i jest bardzo możliwe, iż sprawcą tego morderstwa jest Kamiński.

Wobec tego obrona podtrzymuje swój wniosek o niezaprzysięganie Kamińskiego. Sąd udał się na naradę.

Oświadczenie dr. Axera wywołało olbrzymie poruszenie na sali i różne komentarze.

Trybunał udał się na naradę, która trwała trzy kwadranse, poczem przewodniczący ogłosił, iż trybunał uchwalił zaprzysiąc Kamińskiego, gdyż akt oskarżenia wykazuje, że morderstwa dopuściła się Gorgonowa. Dochodzenie wykazało, że Kamiński spał krytycznej nocy w domu. Mord seksualny w odniesieniu do Kamińskiego nie może wchodzić w rachubę, gdyż Kamiński jest żonaty, żyje z żoną i dziećmi i nie wykazywał skłonności ku denatce. Natomiast co do przeczucia Kamińskiego, to gdyby świadek był sprawcą zbrodni, nie byłby mówił o swoich przeczuciach.

„NIECH GO SZLAG TRAFI"

Kamiński po zaprzysiężeniu zeznaje, iż pracował od 28 kwietnia 1931 r. w willi Zaremby jako ogrodnik. W willi bywał często. Mieszkał obok niej w domu z żoną i dzieckiem. Z początku mówiono mu, że oskarżona jest żoną p. Zaremby, później dowiedział się od ludzi, że tak nie jest. Stosunki między Zarembą a Gorgonową były z początku dobre, następnie dochodziło do awantur. Słyszał, jak Zaremba powiedział raz do dzieci: „Pakujcie się, pojedziemy do domu". Również oskarżona wyraziła się raz o Zarembie: „Zostawię takiego łysego starego i wezmę sobie młodego. Niech go szlag trafi". Pewnego razu świadek zauważył, iż jakiś pan przyszedł do Gorgonowej z wizytą i zabawił u niej od 2.30 do 7.30 wieczór. Innego znów razu Gorgonowa opowiadała, że dobierali się do willi złodzieje. Świadek śmiał się z tego, gdyż uważał, iż tam był ktoś inny.

JAK PRZEWODNICZĄCY ZADAJE PYTANIA

Obrona zakłada protest przeciw sposobowi pytania, twierdząc, iż przewodniczący poddaje świadkowi w pytaniu odpowiedź.

W dniu krytycznym świadek widział rano Gorgonową w pokoju Lusi. Robiła coś przy oknie. Świadkowi kazała odmieść koło basenu. Położył się spać około godz. 9.30. Obudziło go stukanie do okna i głos Gorgonowej: „Panie Kamiński, proszę wstać, jakieś nieszczęście". Ubrał się i pobiegł do willi. Tutaj spotkał Zarembę, który powiedział, że Lusia została zamordowana. Świadek spytał: „Jakiem prawem?". Wszedł do pokoju Lusi i wziął ją za rączkę. Była jeszcze ciepła.

SKĄD WIEDZIAŁ?

Świadek zapytał Stasia: „Kogoś ty widział?". To oświadczenie świadka wywołuje dłuższą dyskusję. Przewodniczący zapytał bowiem, skąd świadek, nie wiedząc nic o spostrzeżeniach Stasia, mógł go odrazu w pierwszej chwili pytać „Kogoś ty widział". Świadek, który zeznaje mętnie, a chwilami nawet sprzecznie, mówi, iż Staś zaczął mu opowiadać, jak to było.

Obrona dąży do ustalenia, w którym momencie świadek usłyszał to od Stasia. Kamiński daje w tym kierunku różne odpowiedzi, wkońcu stwierdza, że Staś powiedział mu to, gdy biegli na posterunek po żandarmerję. Gdy wrócili do willi, Zaremba krzyknął, by poszli po policję, gdyż żandarmerji jeszcze niema. Świadek wrócił się i po drodze napotkał żandarma Trelę. Musiał zaś przytrzymać psa, który chciał się rzucić na żandarma.

SKALECZONA RĘKA

Gdy wszedł do jadalni, zauważył oskarżoną, która stała w pokoju blada i miała ręce ukryte w rękawach. Gdy wyjęła rękę, zauważył, że jest pokaleczona. Zapytał, gdzie sobie to zrobiła. Oskarżona odpowiedziała, że stłukła szybę, gdy szła po wodę.

Na werandzie dr. Csala mówił, że jest niemożliwe, aby taki zły pies dopuścił kogoś do willi. Nie szło też o rabunek, gdyż Lusia nie miała ani 50 groszy. Wtedy Gorgonowa oświadczyła, że mogli to zrobić bandyci, wespół z ogrodnikiem. Zaremba oświadczył na to, iż ręczy za niego.

Przewodniczący: — A czy Staś mówił, że to była Gorgonowa?

— Zdaje się, że mówił: postać, jak pani.

PIES

Świadek rozpoczyna opowiadać o poszukiwaniu psa i zeznaje na samym początku, że Gorgonowa — zanim wyszła z werandy, powiedziała: Panie ogrodniku, proszę szukać psa, bo ma łeb tak samo rozbity.

Przewodniczący: — Jak przyszło do tej rozmowy?

— Mówił dr. Csala.

— Niech się pan zastanowi, bo czasem pan tak wyrżnie...

Dr. Woźniakowski: — ...i będzie się musiał cofać.

Przewodniczący: — On się nie cofa.

„TAK SAMO"

Świadek rozpoczyna: — Pani Gorgonowa powiedziała, że pies ma taksamo łeb rozbity.

Przewodniczący z gniewem: — Jakto, tak samo? Może pan będzie wyraźniej mówił, bo jak nie, to zaraz będziemy wyciągać z tego wnioski.

— Ja się nie boję. Pani Gorgonowa powiedziała: Pies ma tak samo łeb rozbity.

Przewodniczący: — Wypluj pan to słowo „tak samo". Czy powiedziała: pies ma tak samo łeb rozbity", czy też może „ma łeb rozbity".

— Powiedziała: Pies ma taksamo łeb rozbity.

Gorgonowa śmieje się.

Przewodniczący: — Jak pani Gorgonowa wróciła, jak była ubrana?

— Była w płaszczu i w sukni.

— Jak pan ją widział po raz pierwszy, co miała pod płaszczem?

— Nie widziałem.

DLACZEGO NIE?...

— Aha, pan nie chciał zaglądać. A co miała na nogach?

— Ja na nogi nie patrzę.

— Pan nie jest erotomanem.

— Dlaczego nie jestem?

Pies był nocy tej spuszczony z łańcucha. Na werandce nigdy nie spał. Świadek widział, iż krytycznego dnia Gorgonowa wzięła matę na werandkę, żona powiedziała że to jest może dla psa. Co do dżaganu, to świadek stracił go z oczu na 8 dni przed wypadkiem. Wyklucza, aby na skutek odwilży dżagan mógł wpaść do przerębli. Ślady na śniegu były od małej stopy kobiecej bez obcasów, takie same jak ślady Gorgonowej, które prowadziły do jego mieszkania.

SPRZECZNOŚCI

Dr. Axer stara się ustalić ze świadkiem, kiedy widział ostatni raz dżagan, leżący koło basenu. Z początku Kamiński stwierdza, iż widział go po raz ostatni 8 dni przed morderstwem, później nie wie jednak, czy nie widział go po tym czasie.

Mec. Ettinger prosi o zaprotokułowanie różnic w zeznaniach świadka we Lwowie i obecnie. Świadek stwierdził obecnie, że ślady na śniegu były kobiece, podczas gdy we Lwowie mówił, że są to ślady męskie lub damskie.

Dr. Woźniakowski: — Jeżeli Staś powiedział, że widział postać kobiecą, to dlaczego, gdy Gorgonowa na werandzie skierowała na pana podejrzenie, nie powiedział pan o tem, co Staś mówił?

— Powiedziałem: „Może pani to zrobiła".

W czasie zeznań świadka dr. Woźniakowski rzuca uwagę: — To była odpowiedź pana przewodniczącego, a nie świadka.

Przewodniczący: — To nieprawda. Zarządzam, aby świadek powtórzył swoje zeznania. Świadek powtarza, poczem przewodniczący oświadcza:

— Ja bronię teraz swojej czci.

Dr. Woźniakowski wskazuje na Kamińskiego: — Ale on nie może chyba być sędzią między nami dwoma.

PAN KŁAMIE!

Gdy na pytanie dr. Woźniakowskiego świadek stwierdza, iż powiedział w śledztwie, że Staś widział kobietę na werandzie, którą była Gorgonowa, oskarżona zrywa się i woła: — Pan kłamie.

Świadek w stronę oskarżonej: — Pani kłamie.

Prokurator przeprowadza konfrontację oskarżonej ze świadkiem. Prokuratorowi chodzi o ustalenie, kiedy Gorgonowa pokazała Kamińskiemu okaleczoną rękę. Gorgonowa podtrzymuje, iż miało to miejsce dopiero po pół godzinie od chwili, gdy przyszedł na werandę. Świadek twierdzi stanowczo, iż było to zaraz na początku.

W dalszym ciągu wyłoniły się znów sprzeczności, gdyż Gorgonowa twierdzi, że razem z Kamińskim była na posterunku żandarmerji. Kamiński zaś temu zaprzecza, twierdząc, iż był dwa razy na posterunku żandarmerji, raz ze Stasiem, a raz sam.



Ostatnie zdjęcie Gorgonowej w więzieniu.



Najbliższe otoczenie zamordowanej: Od lewej: Staś Zaremba, najważniejszy świadek w procesie Gorgonowej, nieślubna córka seniora Zaremby i Gorgonowej — Romusia, Gorgonowa i ofiara zbrodni ś. p. Lusia Zarembianka.

„W cieniu krzyża"

Onegdajsza premjera „W cieniu krzyża" w kinie Rialto stanowi prawdziwe wydarzenie dnia.

Na film taki czekaliśmy oddawna. Film — synteza, film — epoki.

Przeciwstawienie garstki ludzi, szukających wielkiej idei, Wiary — zmaterjalizowanemu światu, wyzutemu doszczętnie z wszelkich „wyższych" pragnień i dążeń — czyż mógł być temat ważniejszy, bardziej frapujący, a zarazem... aktualniejszy.

Tak. Właśnie aktualny. Bo przecież i nasza epoka jest okresem „schyłkowym". Coś się kończy, aby narodziła się nowa prawda i forma życia.

*

Do Cecil de Mille'a przyklejono etykietę reżysera filmów monumentalnych.

W odróżnieniu od poprzednich „wystawowych" obrazów film De Mille'a posiada doskonały konsekwentny scenarjusz.

W ogromie szczegółów, w rozmachu całości nie zaginęła przedewszystkiem linja dramatu. Ten film nietylko nas olśniewa, przytłacza potęgą wystawy, ale wzrusza, wstrząsa, dzięki silnemu nurtowi emocjonalnego dramatu. Tym nurtem jest konflikt miłosny chrześcijanki Mercji i prefekta Rzymu: Marcusa.

Postaci dramatu — pełne życia i wyrazu. Neron jest może zbyt przejaskrawiony. Ale aktorsko kreacja ta wypadła może najefektowniej, co jest zasługą Charles Laughtona.

Świetnie w skórze prefekta Rzymu czuł się bohater „Dr. Jekyll" — Frederick March.

Również Claudette Colbert dała plastyczną i konsekwentną sylwetkę Poppei. A Elissa Landi? Ta mdła, bezbarwna w swoich dotychczasowych rolach artystka teraz w roli Mercji potrafiła się zdobyć na akcenty wielkiej aktorki liryczno-dramatycznej.

Technika filmu stoi na poziomie niedoścignionym. I nic w tem dziwnego, skoro nad „Cieniem krzyża" pracowało 20 operatorów, 50 pomocników, setki techników, skoro film kosztował 2 miljony dolarów! Ale imponuje twórczy stosunek reżysera do materjału. Całość godna obejrzenia.

Agonja świata kapitalistycznego

Przyszłość należy do ludzi pracy

Bezrobocie — to temat, o którym nie można przestać pisać. To temat, o którym mówić i pisać wypada coraz więcej, w miarę, jak zagadnienie to przybiera coraz większe, coraz potworniejsze rozmiary i kształty.

Nie wolno się łudzić, jak to już wielokrotnie stwierdziliśmy, że bezrobocie jest zjawiskiem tylko konjunkturalnem, przejściowem, wynikłem, jako następstwo kryzysu gospodarczego, przeżywanego przez świat. Gdybyż to był kryzys również tylko przejściowy, konjunkturalny... Wiemy jednak, że tak nie jest. Nie jest to bowiem kryzys wyłącznie gospodarczy, lecz

kryzys ustrojowy,

sięgający w podstawy dzisiejszych warunków politycznych, społecznych i gospodarczych.

Nie kryzys stworzył bezrobocie, lecz z bezrobocia powstał i rozszerza się kryzys. Wyjaśnijmy to, żeby nie było nieporozumień. Niesłychany postęp mechanizacji i racjonalizacji pracy, który zaznaczył się szczególnie gwałtownie w ostatnich kilku latach, wyrzucił poza nawias pracy miljony ludzi, ciągle rosnące, ani na chwilę nie malejące. Unowocześniona, zmechanizowana i zracjonalizowana produkcja zaczęła tracić konsumentów i rynki zbytu. Musiała ograniczyć rozmiary produkcji. I znów nowe miljony poszły na bruk i przestały być odbiorcami produkcji.

Tymczasem postęp techniki, postęp mechanizacji i racjonalizacji pracy, nietylko nie został zahamowany, lecz święci coraz to nowe zdobycze i coraz bardziej obłąkane triumfy. Tam, gdzie jeszcze przed dwoma laty stu ludzi wypełniało pewną robotę, dziś już potrzeba ich tylko dwudziestu, a za rok wystarczy może dwóch...

I, tak jest wszędzie, we wszystkich dziedzinach pracy, na każdym kroku.

Błędne koło! — powie niejeden. Tak jest!

Błędne koło, z którego niema wyjścia w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczo-społecznego.

Świat kapitalistyczny, którego dziełem jest ten wspaniały postęp unowocześnienia pracy, którego dziełem jest zastąpienie człowieka maszyną, popełnił straszny błąd, błąd zasadniczy, równający się samobójczemu pchnięciu nożem w okolicę serca, po którem przychodzi długa agonja, a wkońcu — śmierć... Kapitalizm zadał sobie ten cios śmiertelny i widzimy oto już od długich, jakże długich i męczących miesięcy, jak świat wije się w skurczach agonji.

Czy jest lekarstwo, które mogłoby uzdrowić chorego i przywrócić mu życie? Jest niewątpliwe! Cała tragedja polega jednak na tem, że nie ukazał się jeszcze lekarz, któryby miał w ręku pewne i niezawodne lekarstwo. Coraz więcej ludzi zdaje sobie sprawę z grozy położenia. Coraz więcej wybitnych umysłów odwraca się od doktryn kapitalistycznych, którym dotychczas tak bezkrytycznie hołdowało. Coraz powszechniej szerzy się przekonanie, że dotychczasowy ustrój kapitalistyczny nie da się utrzymać.

Dla nas jedna rzecz jest pewna — i to nie od dziś:

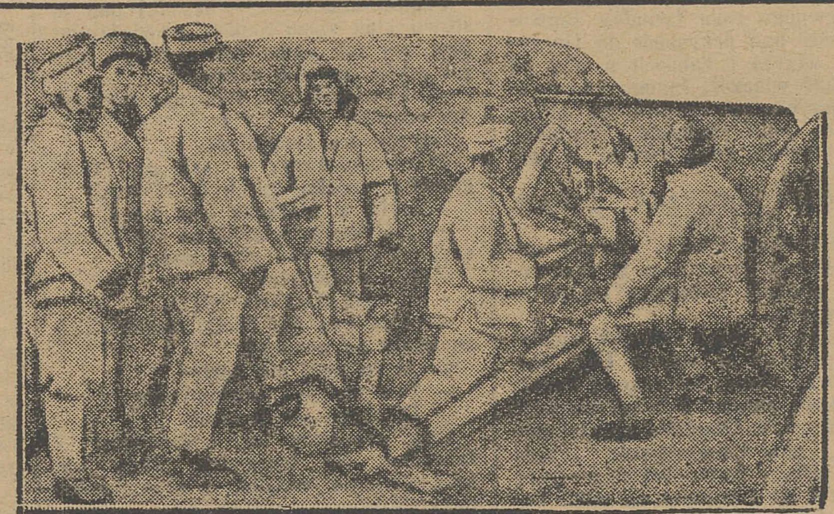
ustrój, w którym olbrzymia większość ludzi składa wszelkie ofiary, podczas, gdy nieliczna grupa „wybranych“ ciągnie dla siebie tylko korzyści, nie może się ostać.

Przyszłość należy nie do jednostek, lecz do mas...

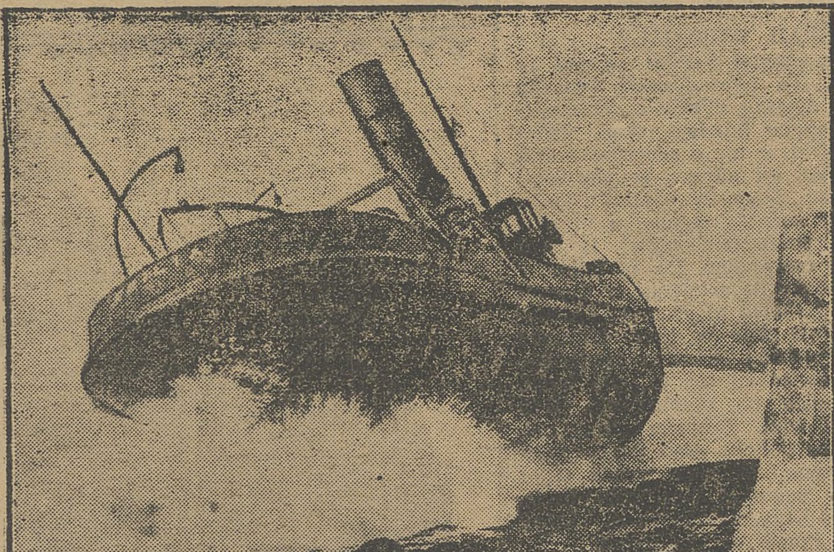
Przyszłość należeć musi do ludzi pracy.

Ci, którzy tej prawdy zrozumieć nie mogą, lub pojąć nie chcą, są ślepcami... albo szaleńcami.

———:o:———



Działo artylerji chińskiej na stanowisku w czasie krwawych walk pod Peiniao w Dżeholu



Nad wybrzeżem Anglji szalały w ostatnich dniach gwałtowne burze. Na zdjęciu rozbity w pobliżu Plymouth okręt „Amelia“.

Podejrzany finansista

„...„Są jako ptaki niebieskie, nie sieją, nie orzą, a żyją...“ Jeden z takich właśnie, których typ staje się coraz pospolitszy, przybył w ubiegłym tygodniu do p. Gertrudy Swobody w Król. Hucie (Hajducka 43) i zdziwionej niewieście złożył ofertę, iż wystara się jej o pożyczkę w wysokości 1000 zł.

Mój Boże! Któż dziś nie potrzebuje pieniędzy. Nie trzeba też się zbytnio dziwić, że p. Swobodowa z radością przyjęła tę ofertę i z miejsca dała oszustowi pewną kwotę na koszta wyrobienia pożyczki rzekomo w jednym z katowickich banków.

Morał: Jak się zjawi taki jegomość, to go za „hals“ i do policji.

Dar z nieba

Mile zdziwiony był p. Wilhelm Laszka, znajdując w czasie pełnienia przez siebie służby kolejowej na peronie dworca osobowego w Wielkich Hajdukach pękaty worek 15 kg. pełen rodzynek. Po namyśle p. Laszka postanowił worek ten, który nie spadł z nieba, a prawdopodobnie z lokomotywy przejeżdżającego pociągu towarowego i był jeszcze gorący, oddać właściwej władzy.

Złożył go też na komisarjacie policji w Świętochłowicach, dając wyraz swoim przypuszczeniom co do jego pochodzenia. Odpowiednie dochodzenia wdrożono.

———:o:———

SPORT

Pan Zyskind poszedł z synkiem do ogrodu. Sam usiadł na ławce, by przeczytać gazetę, synek zaś zaczął bawić się z kolegami.

Po chwili papa zobaczył, że jego jedynak pobił się ze swoimi rówieśnikami.

— Zaraz pójdziesz do domu! — zawołał oburzony ojciec. Jednak po chwili, przeglądając gazetę, przeczytał wiadomość, że w Ameryce Schmelingowi zapłacono sto tysięcy dolarów za mecz bokserski.

— Sto tysięcy? — zdziwił się Zyskind senjor.

— Samuś! Czego ty tu siedzisz? Idź, boksuj się dalej. (a)

Śmierć czyha na Karbowej

Wczorajszego popołudnia zaalarmowano pogotowie i straż pożarną, że w jednym z dołów cegielni w Katowicach — Karbowej — zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Zamieszkały tam (Karbowa 52) 13-letni Kazimierz Wawrzyniak, buszując po całym terenie wpadł do jednego z dołów cegielni tak nieszczęśliwie, że złamał sobie kręgosłup i wyzionął ducha na miejscu.

Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala miejskiego. Rozpacz rodziców nie ma granic.

Na kaucję...

W swoim czasie w „Oberschl. Kurier“ pojawił się anons, iż poważna firma poszukuje inkasentów za kaucją 500 zł. Zgłosił się m. in. również mieszkaniec Król. Huty p. Antoni Fiolek (3 Maja 19), złożył kaucję i został przyjęty przez kierownika wytwórni chemicznej „Farmoplast“ w Król. Hucie (Ligoty Górniczej 27) p. Baleczka.

Przyjęto go jako inkasenta, ale w rzeczywistości otrzymał tylko posadę pakowacza cukierków za pensją... 30 zł. miesięcznie. Kiedy mimo upomnień nie zmieniono mu stanowiska, zażądał zwrotu kaucji. Okazało się jednak, że już dawno jej niema.

W wyniku złożonego do policji doniesienia będzie rozprawa sądowa.

Do wydziału śledczego policji w Król. Hucie zgłosił się już drugi poszkodowany przez tę wytwórnię, Herbert Kosz (Ligoty Górniczej 6).

Po złożeniu kaucji w kwocie zł. 300, otrzymał on pozornie pracę, wkrótce jednak zwolniono go, a kaucji mu nie zwrócono.

Nieprawdziwa wiadomość

W związku z naszą wiadomością p. t. „Kierownik U. P. P. zawieszony w czynnościach“ zamieszczoną w Nr. 67, otrzymujemy od p. Józefa Zielińskiego sprostowanie z prośbą o zamieszczenie, iż

„nieprawdą jest, jakoby w związku z ostatniemi zajściami na terenie kopalnianego Pośrednictwa Pracy został zawieszony w urzędowaniu i wytoczono mu dyscyplinarkę, bowiem nadal pełni urząd kierownika U. P. P., a do dyscyplinarki nie było żadnego powodu, więc też jej nie wytaczano“.

Rejestracja podchorążych rezerwy

Zarząd Koła Podchorążych Rezerwy przy Związku Oficerów Rezerwy Rz. Polskiej w Katowicach zwraca się tą drogą z apelem do wszystkich Podchorążych Rezerwy, zamieszkałych na terenie miasta i powiatu Katowickiego, by we własnym dobrze zrozumiałym interesie wstępowali do organizacji.

Podchorążowie Rezerwy zdający sobie sprawę z obowiązków obywatelskich, jakie na nich nakłada sytuacja obecna, a którzy jeszcze poza organizacją pozostają, mogą poinformować się zarówno o celach, jako też i pracach organizacji w lokalu Koła Podchorążych Rezerwy przy Związku Oficerów Rezerwy w Katowicach przy ul. Plebiscytowej nr. 1, II piętro, codziennie od godziny 17-ej do 19-ej i tam zgłosić również swe przystąpienie na członka Koła.

PEŁNA TABELA

wczorajszego ciągnienia loterji

Główne wygrane

15.000 zł. na nr. 54250

10.000 zł. na nr. 56662 117092 133621

5.000 zł. na n-ry: 96625+ 124868 130431

2.000 zł. na n-ry: 8764 20027 24990 29420+ 31849 32773 56903 57660 62079 62146 67143 69131 79447+ 81543 86002 94237 104581 104765+ 108087 112516 117003 117456 124497 126561+ 142062 147695

1.000 zł. na n-ry: 2699 8895 11811 13876 20900 23241 34444 39000 39163+ 39593 40925 44408 44971 46195 53257 56441 57211 58372 61326 61844 62865 66905 78071 79150 79449 79879 79937 80250 81434 83499 86919 89917 92940 93416 95056 96774 104084 104345+ 113065 121601 123991 130136+ 135358 137112 142788 144919 147414+ 147483

Numery oznaczone + wygrywają premję.

Stawki
I ciągnienie

176+ 407 666 857+ 1062 187 222 412 602 2587 801 3395 417 503 650 51 744+ 803 487 554 604 42 5285 642 52 778+ 6648 714+ 7372 74 60+ 884 954 8224 336 477 617 92 725 62 83 970 9069 543 945.

10185 207 430 760 11525 697 705+ 12133 234+ 402 953+ 13074 397 563 688 926+ 14010+ 50 349 80 450+ 62 777 889 904 15070 160 698 843 955 16032 104 64 312 17049 216 400 18070 221 '93 830 975 19243+ 496+ 508+ 37 73 606 41 89

20057+ 352 408 39 647 984 21554 694 760+ 22000 325 65 605 23184 407 27 512 24241 66+ 518 25373 91 728+ 847 26585 683 27058 124 94 479 561 617 852 28013 49 58 269+ 446 544 730 88? 936 29174 202 325 614+ 853 902.

30315 19 31001 59 463 79 573 636 743 942 32022 268 562 609 3344? 507+ 837 34098 230 588 832 35456 608 803 5+ 911+ 36384 491 798 943 37308 544 616 38199 476 710 907 39764.

40021 106 628 36+ 845 79 41117 46 753 800 42166+ 418+ 578 630 717 857 999 43047 355+ 604+ 923 44000 449 45312 812 38 41+ 61 46418 833 47007+ 673+ 817 45 48173 202 332 403+ 83 735 829 56 49056+ 484 551 703.

50209 368 491 93 924 51427 625 38+ 819 52125 487+ 53346 417 676 54042 42 379 86 831 34 55157 495 578 86 613 799 56338 757 71 808+ 981 57114 227 369 500 714 824+ 939 60 58243 490 556 804 75 705 45 876 78 987 59131 58 205+ 48 468 814 993.

60114+ 220 788 97 918+ 61259 549 660 743 855 62195+ 826 930 63511 910 65 64027 286 570 809 65090 184 492 881 66060 124 99 369 473 67156 264+ 333 64 415 47 51 634 809+ 991 68030 184 983 69057 656.

70129 30 276 478 829 948 70206+ 343+ 611 923 35 73113 519 701 74029 239 378 402+ 745 885 75173 375 659+ 739+ 69.

76047 292 317 464 646 979 77334 463 84 549 709 820 78063 201 72 498 592 729 35 837 79466

80501 39 63 632 804 910 81283 95 337 915 82007 126 751 831 942 83057 124 34 53 287 500 633 826 84349 515 85465 86021 347 812 87056 245 834 88245 316 863 89020 213 487 97 522 612 21 77 998

90303 595 978 81 282 300 505 650 821 92198 568 656 721 61 887 93522 787 871 94046 487 662 974 95030 520 802 68 961 96288 304 483 638 765 97544 75 69 854 98043 72 428 590 961 99166 221 324

100130 253 685 996 101061 313 496 616 89 857 102033 34 40 304 581 749 953 61 103464 716 80 807 77 944 104079 290 404 105073 129 236 339 530 733 858 902 106097 373 496 840 54 107032 130 35 294 316 17 462 640 718 35 108299 561 933 109310 531 602 62 754 903 36 76

110022 92 157 286 583 740 818 111727 112244 733 925 98 113005 100 325 560 949 114167 97 309 52 808 115217 52 688 737 65 116219 69 495 536 604 769 76 117129 327 82 739 808 77 118227 119049 154 202 562

120261 379 84 520 724 121233 37 84 319 71 523 35 751 800 4 122355 817 937 123231 379 80 594 730 817 124142 224 98 648 814 921 125154 375 493 696 825 94 920 126284 631 72 731 37 855 127165 87 561 128343 506 73 129182 230 474 658

130047 293 515 66 614 51 754 131004 502 870 132097 256 707 844 133118 31 276 556 761 843 134595 797 856 135095 160 628 909 136227 40 441 841 137068 122 250 527 31 663 782 905 138075 213 34 452 659 762 139411

140070 86 146 649 85 97 141139 213 499 947 43 142259 336 756 864 913 91 143046 108 326 574 621 737 144425 580 145296 455 66 146269 147071 580 303 724 847 934

II ciągnienie

23 270 309 49 697 1392 95 420 70 545 92 638 2000 60 206 46 92 712 840 3283 392 793 4053 206 92 536 636 892 5215 831 6329 431 775 98 876 999 76 7159 705 933 89 8006 460 9363 842 956

10114 327 545 11074 533 46 944 12225 337 414 94 512 624 800 933 61 13442 81 513 620 14030 81 157 15121 543 607 911 16406 19 552 844 17032 683 752 992 18097 136 54 91 262 85 411 51 697 929 19184 87 892 953

20178 96 648 725 86 894 936 21143 65 440 791 22054 62 63 132 706 36 59 801 69 23019 313 457 621 24123 267 322 28 427 25164 220 369 550 966 69 126728 817 928 127084 240 51 83 314 463 548 635 28001 20 277 453 54 527 642 892 29414 58

30051 150 340 677 910 31563 674 761 805 32019 228 336 410 587 772 835 59 62 967 33049 75 329 39 425 38 569 34084 284 716 892 35116 95 335 463 811 975 36046 358 85 469 674 776 37191 291 410 18 512 764 877

38036 94 170 507 97+ 686 771 893 971 39087 715 872 999

40223 347 659 41009 710 66+ 42011 139 76 497 996 43672 880 910 92 44001 2 253 411 661 924 45402 46010 181 406 52 999+ 47014+ 24 243 366 576 85 920 48127 336 786 881 981 93 49134 52 217 448 502 730 71

50010 266 898 51266 79 622 913 52090 119 56 65 247 440 718 940 53143 59+ 236 305 33+ 86+ 748 67+ 75 84+ 873 998+ 54463 699 55141 722+ 815 34 93+ 908 73+ 56126+ 255 66 693 768 97 955 68 57017 93 127 72+ 362 411 511 725 823 31+ 58120 69+ 572 97 709+ 59194+ 256 441 501 789+

60398 435 96 61161 75 98 211 422 569 780 62214 364+ 519 86+ 709+ 847 63287 662 64 762 938 86+ 64062 232 369 403+ 28+ 524 80 709 13 56 65047 147 751 66007 117 400 516 719 24 67106+ 459+ 519 721 847 68023 128 245 319 24 696 767 87 921 34+ 69068 164 71 70199 268 320+ 38 433 554 657 702 49+ 67217 320 998 72265 485 565+ 615 964 73125 212 72 340 75 527 847 74027+ 115 763 921+ 41 75097 454+ 590 748

76015 45 49 183 282 407 12+ 56 554 670 719 886 911 77013 53+ 62 111 444 503 86 632+ 78104 44 360 831 79027 361 765 97 801 908

80031 175 239 714 94 858 81187+ 203 10 354 71 656 72 871 82019 273+ 549+ 83353 448 517 652 721 84569 601 42 774 85245 88 408 82 568 783 86351 86+ 89 438+ 56 534 639 929 87061+ 335 530 781 88040 686 755 909 89147 95+ 506 649 735 43

90132 614 89+ 774 91016 359 495 519+ 87+ 92254 311 470 623 837 61 986 93114 77 482 621 757 94666 747 943+ 95001 9 196 320 611 839 953 96687 97136 97 349 750 73 98095 213 522 808 905 12 99147 61 244 332 65+ 808 994

100009 101 526 64 856 927 101333 635 916 102092 156 92 96 737 865 925 103063 537 77 693 740 84 801 104034 87 263+ 70 85 722 860+ 105019 361 415 56 106056 226 361 521 827 107020 33 211 20 411+ 633+ 75+ 758 960 108073 215 313 723 24 895 947 109303 441 56 83 550 614 47 722+ 801 26

110086 94 191 236 641 769 807 111096 155 630+ 789 951 112218 352 57 959 113124 80 245 630 768+ 911 114612 69 711 946 115755 116022 222 84 322 33 426 117237+ 417+ 83 580 667 118254 398 454 586 760 853+ 57 964 119105 582 935

120008 161 288 374 431 506 47 77 817 956 121111 16 231 58 353 81 557+ 607 68 75+ 1222178 363 455 521 631 90 718 824 123013 153 58 284 347 65 495+ 124001 25 51 164 273 518 66 97 665 700 19 35 968 125030 306 405 56 626 68 71 805 53 903 126041 85 90 548 600 763 870 901 127036 382 404 18 516+ 88 669 721 806 128093 229 346 129239 56 90+ 733 34 81 84 818 30 60 84

130002 140 207 26 74 360 722 131444 657+ 708 849 132103 16 204 57 753 845 133291 699+ 801 134050 86 110 11 75+ 394 401 578+ 135074 240+ 86 471 93 532 60 662 715 63 136109 246 544+ 620+ 28 756 826 137105 443 567+ 939 138291 347 909 10 48 139019 256+

140430 52 61 635 948 141303 539 67 726 46 838 142451 560 828 143311 25 441 543 58 96 144101 547 673 705 831 989 145017 31 146832 147409 43

Coś panu pokażę!

Przygoda ciekawego wierzyciela

Pan Kuba Parasol jest człowiekiem niezwykle ciekawym, niezależnie od czego zajmuje się t. zw. prywatnem dyskontem.

Te dwie okoliczności wprowadziły go w bardzo niemiłe położenie w mieszkaniu jednego z dłużników.

Pan Parasol w każdy poniedziałek odwiedza p. Mordkę Sztokfisza (Smocza 53) od którego spodziewa się za każdym razem zainkasować należny od jakiejś tam nieznanej bliżej tranzakcji procent.

Odwiedziny te denerwują p. Sztokfisza, tem bardziej, że ciekawy wierzyciel nie kontentuje się oświadczeniem, iż p. Mordka żyje tylko czystą wodą, ale ma brzydki zwyczaj **zaglądania do kredensu** a nawet do garnków w kuchni.

— Co widzę ja, rybka z farfelkami siedzi u pana kredensika?!

— A kto ma siedzieć w kredensika, kto? Wieprzowe kotleta mają siedzieć?

— Uś, to ja czuje zapachu się mnie zdaje, że pan Panie Eszet kazałęś gotować na dziś cymes myt cures.

— Możliwie, że tak, ale co to pana obchodzi?

Djalogi tego rodzaju kończyły się zazwyczaj zaproszeniem pana Parasola na obiad, czy kolacje, zależnie od tego o jakiej porze przyszedł.

Miły gość tak dokuczył gospodarzowi, że ten postanowił wreszcie przygotować dla niego niespodzianke o której p. Kuba opowiadał wczoraj w sadzie grodzkim.

— Jak zwykle, ja przyszedłem raz do pana Sztokfisza, to on do mnie mówi:

— Panie Pe, chodź pan ze zemną to pana pokaże co cóś ciekawego, że pan się bedziesz dziwił jak chamuś ze wsi.

To my poszliśmy tam gdzie pan sędzia już wi..

— Gdzież to poszliście panowie?

— Nie mogie powiedzieć, z powodu pani sekretarka też jest kobieta.

Na zwróconą uwagę, że w sądzie wstydu niema i trzeba mówić wszystko, pan Parasol ciągnął dalej:

— Jak w sądzie wstydu niema to my poszliśmy do wygódki. Pan Sztokfisz mówi „Otwórz pan drzwi i zaglądaj pan". Ja jestem ogromnie ciekawy to zairzałem. Tam było ciemno, ja wiem... jak pod łóżkiem. I odrazu ja czuje ktoś mnie uderzył w mordę.

Ja rzeczywiście się **bardzo zdziwiłem,** ale myśle pewno się myle i zaglądam drugi raz.

To mnie jeszcze raz dali w mordę, złapali za ucho, przewracali na ziemię i zabili, prawie na śmierć

— I któż tam był taki?

— Ja wiem? Ale myśle — to był syn pana Sztokfisza Moniek, bo on ma kurzajki na rękach, a ja czułem, że mnie ktoś bije z kurzajkami Dlatego proszę o wsadzić ich oboje do więzienia na 2 lata.

Pan Sztokfisz senjor oraz młodzieniec z kurzajkami twierdzili, że o niczem nie wiedzą. Łazienka w której mieszczą się również inne instalacje pierwszej potrzeby, jest wspólna i korzystają z niej trzy lokale. Bardzo być może, że akurat znajdował się tam jakiś lokator któremu wścibski **pan Parasol przeszkodził.**

Pan Sztokfisz zaprowadził go wprawdzie do łazienki, ale to dlatego że chciał mu pokazać kupionego na sobotę pięknego leszcza, który pływał w wannie.

Tłumaczenie było świetne, miało tylko tę wadę, że sąd w nie nie uwierzył i skazał pp. Sztokfiszów na 50 zł. grzywny.

Niedziela **12** marca 1933 r.	Dziś: Grzegorza Jutro: Katarzyny SŁOŃCE Wsch. sł. g. 6.00 Zach. sł. g. 5.33 Wsch. ks. g. 6.20 Zach. ks. g. 5.56

Wieści giełdowe

BANKNOTY

Dol. Stan. Zjedn. 8.72.

METALE

Dolar złoty 9.18. Rubel złoty 4.79, Rubel srebrny 1.35. Srebrny bilon rosyjski 0.62.

DEWIZY

Berlin 211.5. Belgia 124.85. Holandja 359., Londyn 31.05. Oslo 159. Paryż 35.12. Praga 26.44. Sztokholm 164.5, Szwajcarja 172.5, Włochy 45.45, Czerwoniec 0.87.

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

Czerwona pajęczyna

POWIEŚĆ

— Panie dyrektorze — odezwał się znów technik nieśmiało— przepraszam, że ośmielam się panu udzielać rad, ale mam takie wrażenie, że będzie daleko lepiej, jeśli przed porozumieniem się z panem Hirstem, obmyśli pan sobie to wszystko dokładnie...

— Dlaczego?

— Pan Hirst nigdy specjalnie nie interesował się naszymi ludźmi, nie zna ich, nie zdaje sobie sprawy z zmian, jakie tu zaszły... Jego decyzje będą z całą pewnością błędne...

Wośkiewicz zamyślił się. Nie ulegało wątpliwości, że technik ma dużo racji. Hirst jest gwałtowny, nieopanowany. Gdy dowie, się, że robotnicy są zorganizowani — wpadnie w złość i może wydać zarządzenia, które wywołają poważny ferment...

— Tak, panie dyrektorze — potwierdził milczący do tej pory buchalter — i mnie się wydaje, że trzeba przedtem zastanowić się. Pana Hirsta znam przecież już z piętnaście lat, wiem, że wiadomości, które mu pan chce zakomunikować, podziałają na niego najfatalniej...

— No więc, niechże mi panowie coś doradzą — wybuchnął Wośkiewicz. — Tak nie może to przecież zostać, właściciel fabryki musi wiedzieć, co się tu dzieje! Panowie zupełnie potracili głowy!

Technik uśmiechnął się nieznacznie. Ubawiła go ta uwaga. Przecież i on i buchalter zachowywali się spokojnie i patrzyli trzeźwo na sprawę. Jeśli więc kto stracił głowę, to pewno sam dyrektor. Buchalter uznał za stosowne przyjść jednak z pomocą swemu zwierzchnikowi.

— Jeśli pan dyrektor pozwoli, to radziłbym zrobić tak. Odczekać jeszcze parę dni, zbadać dokładnie stan umysłów robotników, przekonać się, jak daleko idą ich zamierzenia. Powiedziałbym nawet, że dobrzeby było odbyć z nimi jakąś konferencję i dopiero wówczas coś przedsięwziąć. Głównie załatwić trzeba teraz sprawę Moskwy...

— Właśnie! Co mam zrobić z tym człowiekiem? Przecież nie mogę go dłużej trzymać. Robotnik, który rozbija mi maszyny! Nie, to zupełnie coś nowego!

— Nie można tak tego traktować, panie dyrektorze. — Zaoponował technik. — Sam pan wie najlepiej, że nie był to akt sabotażu. Moskwa jest dobrym robotnikiem i pracuje już u nas kawał czasu... To, co się stało, jest naprawdę nieszczęściem, jak mówił lejarz i inaczej nie można na to patrzeć. Myślę, że byłoby tu bardzo pożądane usłyszeć zdanie doktora Zaimskiego.

— A cóż on mi może powiedzieć? Będzie go bronił, nic więcej. Zaimski jest członkiem tej kliki. To przecież współpracownik Poredy...

— Tak, ale pozatem jest lekarzem, trzeba go zapytać, czy ten Moskwa nie zwarjował przypadkiem...

— No, tegoby jeszcze brakowało... — Wośkiewicz zrobił tę uwagę tonem szczerego zmartwienia. Był zanadto sprytny, by nie rozumieć, że jakakolwiek choroba Jana, wytrącała mu broń z ręki. — Dobrze, proszę posłać po Zaimskiego... — zgodził się po chwili.

Buchalter zadzwonił do woźnego i wydał mu polecenie sprowadzenia lekarza. Zajęto się tem szybko i już po kwadransie Zaimski siedział w gabinecie Wośkiewcza.

— Czy badał pan Moskwę?

— Tak jest panie dyrektorze. Ostry wstrząs nerwowy, boję się nawet, by nie wywiązało się zapalenie mózgu...

— Aż tak dalece?

— Tak. Moskwa miał w ostatnich czasach jakieś niezwykle ciężkie przeżycia. Rozklekotał sobie nerwy okropnie. Stwierdziłem wielkie osłabienie z powodu bezsenności i złego odżywiania...

— Czem pan sobie tłomaczy zajście w drukarni?

— To nie przedstawia dla mnie żadnych wątpliwości. Moskwa zawsze odnosił się do tych niezabezpieczonych zwijarek nieufnie, praca kobiet przy maszynach denerwowała go. Były już przecież wypadki, a dzisiejszy wyprowadził go zupełnie z równowagi. Działał w stanie mało poczytalnym...

— Panie doktorze, ja wiem, że pan jest przyjacielem robotników, że łączą pana z Moskwą dobre stosunki, ale jest pan przecież lekarzem fabrycznym i ma pan pewne obowiązki wobec dyrekcji. Odwołuję się do tego i proszę, by mi pan powiedział bezstronnie zupełnie, czy wolno mi w dalszym ciągu zatrudniać Moskwę?

Zaimski był prawie przygotowany na to pytanie, nie sprawiło mu więc ono niespodzianki. Spojrzał prosto w oczy Wośkiewiczowi i spokojnym, stanowczym głosem oświadczył:

— Jeśli uda mi się zapobiec poważniejszej chorobie, Moskwa za dwa tygodnie będzie zupełnie zdrów. Niema żadnych powodów do zwalniania go z pracy, jeśli oczywiście spojrzy się na ten wypadek po ludzku...

— Więc pan uważa go za normalnego człowieka?

— Najzupełniej. Atak nerwowy może przydarzyć się każdemu...

Technik i buchalter odetchnęli z ulgą. Zaimski postawił sprawę tak wyraźnie, że nie mogło już być mowy o zwolnieniu Moskwy, a w ten sposób zażegnywało się burzę wśród robotników.

Wośkiewicz podniósł się z fotela.

— Dziękuję panom. W tej chwili nie mamy już nic do omówienia. Wiem wszystko i po obmyśleniu dokładnem spraw, wydam zarządzenia...

Pożegnali go i wyszli z gabinetu zdziwieni i jakby zaskoczeni zmianą jaka zaszła w ich szefie. Poprostu wierzyć im się nie chciało, by człowiek ten mógł się tak opanować, odrzucić gdzieś zwykłą swą dumę i słuchać udzielanych mu rad.

Gdy podzielili się szeptem temi uwagi, Zaimski wzruszył ramionami.

— Nie posądzałem go nigdy, moi panowie, o brak sprytu. Sytuacja jest tak poważna, że nie dziwię się zupełnie tym zmianom, które w nim nastąpiły. Jeśli panowie macie jakikolwiek wpływ na tego człowieka, to opiekujcie się nim teraz bacznie. Idą czasy trudne...

Pożegnał ich szybko i poszedł do fabryki. Chciał zobaczyć się z Wroną i uspokoić trochę umysły. Zastępcę Moskwy zastał w hali obróbki na rozmowie z lejarzem.

— O! Jest pan doktór! — powitał go radośnie. — Co słychać z Janem?

— Jan śpi teraz. Dałem zastrzyk i odpoczywa, jeśli nie nastąpi jakieś nagłe pogorszenie, to wyleczymy go szybko...

— A w dyrekcji co słychać?

— Właśnie wracam od dyrektora Wośkiewicza. Moi drodzy, chcę was prosić, byście pracowali normalnie i nie dawali żadnych powodów do nieporozumień. O los Moskwy bądźcie spokojni. Ta sprawa jest już, zdaje się, załatwiona i nic mu tymczasem nie grozi.

— Powiedział tak Wośkiewicz?

— Nie, wyraźnie tego nie powiedział, ale widziałem po nim, że zaczyna się orjentować w sytuacji. Dużo jednak zależy od was...

Lejarz wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

— Cóż może zależeć od nas, panie doktorze? My przecież nie buntujemy się, nie robimy awantur. Bronimy się tylko. Niech zostawią nas w spokoju, niech nie krzywdzą i nie wyzyskują, a kłopotów nie będzie...

— No tak, tak, ja wiem, ale musicie baczyć, by to wszystko było poważne, by nie krzyczano, gdy nie potrzeba i by praca szła dobrze...

— Ano, mówimy właśnie o tej pracy. Na wszystkich prawie działach wykańczają się zamówienia, a o nowych nie słychać. Podobno Wośkiewicz nie chce przyjmować roboty. Jak ludzie dowiedzą się o tem...

— Już przecież wiedzą!

— Skąd? — zapytał niepewnie lejarz.

— Od was. Niepotrzebnie ze wszystkiem lecicie zaraz na hale. Trzeba się zawsze zastanowić, pomyśleć... O te zamówienia nie martwcie się. Jestem przekonany, że Wośkiewicz będzie teraz chciał dużo błędów naprawić.

— Byle nie było to zapóźno!

— Nie opowiadajcie byle czego. Nie może nic być za późno, dążymy do uregulowania życia, a nie wywrócenia go. No idźcie do roboty, a ja wrócę do Moskwy...

Rozeszli się w swoje strony i zajęli pracą. Zaimski zastał Moskwę pogrążonego w głębokim śnie. Przy łóżku czuwała Marcyśka, blada i niespokojna, skora do płaczu i rozpaczy. Zauważył to zaraz lekarz, więc zaprowadził ją do swego pokoju i zaczął tłomaczyć.

— Trzeba się koniecznie opanować i nie dawać powodów Janowi do zmartwień. On potrzebuje teraz odpoczynku i ciszy, trzeba dbać o niego...

— Ale będzie żył, panie doktorze?

— Będzie, będzie, przecież nie stało mu się nic takiego. Najlepiej niech pani idzie teraz do domu. On pewno obudzi się dopiero wieczorem.

(Dalszy ciąg jutro).

A. CHRISTIE

TAJEMNICA BŁĘKITNEGO POCIĄGU

Powieść sensacyjna

ZBRODNIA

Pociąg luksusowy, idący z Paryża do Nicei, zatrzymał się na zalanej słońcem stacji. Katarzyna Grey wysiadła, jak większość podróżnych. Poraz pierwszy znalazła się w tej uroczej, południowej miejscowości. Nieoczekiwanie otrzymany spadek po staruszce, którą opiekowała się długie lata, pozwolił na tę piękną podróż, o której dotychczas marzyć tylko mogła.

— Czy pani Grey? — posłyszała za sobą głos.

Odwróciła się żywo i ujrzała średniego wzrostu mężczyznę w mundurze ze złotemi naszywkami.

— Muszę panią poprosić na chwilę z sobą, chodzi o załatwienie pewnych formalności, — wyjaśnił.

Katarzyna udała się za urzędnikiem w kierunku jednego z torów zapasowych, gdzie ku wielkiemu swemu zdziwieniu zauważyła przewekslowany wagon ekspresu, którym tutaj przybyła. Weszła na stopnie za swym przewodnikiem, który odsunął drzwi przedziału.

Wewnątrz znajdowało się dwu nieznanych jej panów. Jeden był wyższym funkcjonarjuszem policyjnym, drugi jego sekretarzem. Pierwszy z nich podniósł się przy wejściu Katarzyny i rzekł do niej uprzejmie.

— Pani nam wybaczy, lecz musieliśmy zwrócić się do niej o pewne wyjaśnienia. Jestem komisarzem policji.

— Wyjaśnienia? — zapytała zdziwiona.

— Tak. Wsprawie pasażerki, z którą jadła pani wczoraj śniadanie w wagonie restauracyjnym.

— Przykro mi bardzo, lecz wątpię, abym panom mogła coś o niej powiedzieć. Rzeczywiście, rozmawiałyśmy wczoraj podczas śniadania, lecz poznałam tę panią właśnie wtedy. Nigdy przedtem jej nie spotykałam.

— A jednak udała się pani wraz z nią do jej przedziału i rozmawiała pani jeszcze dosyć długo. Chciałbym znać treść rozmowy.

— Nie rozumiem, jakiem prawem pyta mnie pan o to?

Komisarz milczał przez chwilę.

— Pytam panią — powiedział wreszcie — z powodu, że osobę, o której mówiliśmy przed chwilą, znaleziono dziś rano martwą w jej przedziale.

— Martwą! — wykrzyknęła Katarzyna. — Co się stało? Czy jaki atak?

— Nie, — odparł urzednik zwolna. — Zamordowano ją.

— Zamordowano!

— Rozumie więc już pani teraz, że musimy zebrać wszelkie możliwe informacje.

— Zapewne jednak jej pokojówka...

— Jej pokojówka znikła...

Katarzyna milczała chwilę, starając się zebrać myśli. Istotnie, gdy wsiadała na dworcu w Londynie, widziała tę młodą kobietę, żegnającą się serdecznie z siwowłosym mężczyzną, do którego mówiła „ojcze". Panna służąca czekała na nią w przedziale, w którym także wypadło miejsce Katarzyny. Potem poznały się w wagonie restauracyjnym i nieznajoma, czując sympatję dla towarzyszki podróży, prosiła ją, gdy przesiadły się do Błękitnego Ekspresu, aby poświęciła jej jeszcze chwilę. Podczas tej rozmowy, powiedziała jej kilka poufnych szczegółów o sobie i tego właśnie panna Grey nie miała ochoty powtarzać obcym ludziom.

— Ponieważ konduktor powiedział nam, że widział panie, prowadzące dłuższą rozmowę, sądziliśmy, że zdoła nam pani podać jakieś szczegóły.

— Nie znam nawet jej nazwiska.

— Nazwisko jej jest Kettering. Znaleźliśmy je w paszporcie, a potwierdzają to również inicjały na walizach.

Zastukano do drzwi. Komisarz uchylił nieco drzwi przedziału. Ukazała się w nich głowa pasażera, z którym Katarzyna rozmawiała wczorajszego wieczora, podczas kolacji.

— Jestem Herkules Puaro. — rzekł, przestępując próg.

— To niesłychane! — wyjąkał komisarz. — Pan jest Herkules Puaro, znakomity detektyw!

— Tak jest i miałem szczęście spotkać się z panem w Paryżu, panie komisarzu. Ponieważ jadę tym samym pociągiem, chciałem, dowiedziawszy się o wypadku, ofiarować panu moje usługi.

— Pozwoli pan, że przedstawię go pannie Grey — zwrócił się do niego komisarz.

Puaro skłonił się nisko.

— Miałem szczęście rozmawiać już z panią wczoraj — powiedział, ściskając podaną dłoń.

— Jakie wrażenie zrobiła na pani zmarła? — zapytał komisarz.

Katarzyna zastanawiała się długą chwilę, poczem powtórzyła obecnym treść rozmowy z nieznajomą. Była ona silnie zdenerwowana, wspominała, że miała zamiar rozwieść się z mężem, obecnie zaś jechała na spotkanie z człowiekiem, którego kochała jeszcze przed ślubem. Niepokoiła się i mówiła o złych przeczuciach. Panna Grey uspokoiła ją trochę, poczem poszła do siebie.

— To bardzo ciekawe, — powiedział komisarz, gdy skończyła. — Prawda, panie Puaro?

— Czy nie mogło to być samobójstwo? — zapytała Katarzyna.

— Nie. Zaduszono ją kawałkiem sznurka, — wyjaśnił komisarz.

Katarzynę przebiegł dreszcz.

— Muszę panią poprosić o wypełnienie jeszcze jednego, niezbyt miłego obowiązku, — zwrócił się do niej komisarz. — Przejdziemy do przedziału, w którym znajdują się zwłoki.

— Czy to konieczne? — spytała.

— Musimy stwierdzić identyczność zmarłej. Ponieważ pokojówka jej znikła, tylko pani zaś rozmawiała z nią czas dłuższy, zdanie pani mieć dla nas bedzie wielką wagę.

— Czy mogę państwu towarzyszyć? — zapytał Puaro.

— Ależ oczywiście.

Wszyscy troje wyszli na korytarz. O kilka kroków dalej komisarz wprowadził ich do przedziału, w którym spoczywały zwłoki. Zmarła, leżąca na swojem łóżku, wyglądała, jak pogrążona we śnie. Kołdra okrywała ją aż po szyję, twarz zwrócona była do ściany, widać było tylko wijące się włosy.

Komisarz delikatnie odwrócił głowę zmarłej. Twarz ukazała się w pełnem świetle. Katarzyna cofnęła się i chwyciła kurczowo za klamkę. Okropny cios zniekształcił zupełnie oblicze ofiary.

Puaro wydał lekki okrzyk i zapytał:

— Kiedy zadano to uderzenie? Przed śmiercią, czy też później?

— Lekarz twierdzi, że po śmierci.

— To dziwne, — powiedział detektyw, poczem zwrócił się do Katarzyny.—Niech pani zbierze całą odwagę i przyjrzy się zmarłej. Czy poznaje ją pani? Czy to ta sama osoba, z którą rozmawiała pani wczoraj?

Katarzyna opanowała się całym wysiłkiem woli i przyjrzała uważnie ciału, leżącemu na łóżku.

— Poznaję ją, — powiedziała wreszcie. — Twarz zniekształcona jest prawie nie do poznania, ale cała figura i włosy identyczne. Zauważyłam także podczas rozmowy nad przegubem dłoni ten mały ślad od ospy.

Komisarz wzruszył ramionami.

— Zabójca musiał działać pod wpływem wściekłego gniewu — powiedział.

— Rozumiałbym to jeszcze, gdyby pomiędzy mordercą a ofiarą wywiązała się walka, lecz on napadł ją ztyłu, — mruknął Puaro. — Zacisnął węzeł. Pocóż jednak ten bestjalski cios w twarz? Czyżby chciał zmasakrować ją tak, aby nie było można jej poznać? Albo też żywił do niej taką nienawiść, że nie mógł powstrzymać się od uderzenia już martwej?

Detektyw zbadał dokładnie cały przedział. Zauważył, że suknie zmarłej leżały złożone systematycznie w nogach łóżka. Futrzany płaszcz wisiał na wieszadle, a mały czerwony kapelusik spoczywał w siatce.

Puaro przeszedł do sąsiedniego przedziału, w którym Katarzyna widziała siedzącą pannę służącą. Łóżko nie było tam posłane. Obok kilku waliz i pudła do kapeluszy leżały w nieładzie koce. Nagle detektyw zwrócił się do Katarzyny.

— Pani była tu wczoraj wieczorem, prawda? — zapytał. — Czy nie spostrzegła pani, aby coś stąd zabrano, aby czegoś brakowało?

Katarzyna przyjrzała sie uważnie obydwu przedziałom.

— Zdaje mi się, że widziałam niewielki czerwony safjanowy neseser, na którym zauważyłam inicjały „R. V. K.". Wyglądał on albo na małą walizeczkę, albo na duży futerał do klejnotów. Panna służąca trzymała to na kolanach.

— Ach! — rzekł Puaro.

— Nie znam się coprawda na tych sprawach, — powiedziała Katarzyna, — jednak ponieważ zniknęła i panna służąca i czerwony neseser, wydaje mi sie to bardzo podejrzane.

— Podejrzewa pani służącą o popełnienie kradzieży. Nie, proszę pani, mamy poważne przyczyny, aby sądzić inaczej, — odezwał się komisarz.

— Jakież to?

— Ta pani pozostawiła swą pokojówkę w Paryżu.

Komisarz zwrócił się do detektywa:

— Chciałbym, aby pan posłuchał zeznań konduktora. Są dosyć ciekawe. Czy skończył już pan?

— Jeszcze chwileczkę.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BRAŃSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

Turniej zapaśniczy w Cyrku Staniewskich rozpoczął się pod znakiem dziwnych, tajemniczych faktów. Oto piękna kobieta imieniem Rena, otrzymała od tajemniczego mężczyzny polecenie przeprowadzenia pewnego planu za cenę 20 tysięcy złotych i zaraz potem nawiązuje romans z jednym z czołowych zapaśników turnieju Ivarem Grey'em.

Jednocześnie znany przemysłowiec Szumski angażuje bezrobotnego urzędnika Bogackiego w charakterze detektywa i dla sobie tylko wiadomych celów każe mu śledzić Renę.

— Jutro będzie „klawo"!... Grey contra Braun!... Grey to morowy chłop!... Braun to mucha wobec niego... — zachwycał się jeden z idących championem Europy, jakiś czupurny brunet w szarej maciejówce.

Nagle na placu Trzech Krzyży uwagę jego zwrócił jakiś hałas. Na środku jezdni, tuż przy latarni, stało auto, a obok pusta, przechylona na bok dorożka z jednem połamanem kołem. Prawdopodobnie na rogu nastąpiło zderzenie, czego zresztą łatwo było się domyśleć z głośnej kłótni między dorożkarzem a szoferem.

— Ślepy jesteś, chamie jeden, czy co? — wrzeszczał „dryndziarz", grożąc szoferowi batem. — Jak teraz do domu zajadę?...

— Trzeba było uważać na sygnał! — tłumaczył szofer. — Na koźle się nie śpi. Od tego jest łóżko!

— Na koźle nie spałem i sygnału żadnego nie słyszałem!

— Stul gębę, bo ci ja sam zaraz zamknę!...

— Do komisarjatu ze mną pojedziesz!... Tam ci pokażą!...

W tej chwili z auta wychyliła się główka kobieca i rozległ się dźwięczny głosik:

— Czy pan jedzie, bo mi się bardzo śpieszy!...

— Nie pojedzie — odparł dorożkarz — dopóki mi nie zwróci za moją szkodę!

Dorożkarz zagrodził szoferowi drogę, stanąwszy tuż przed autem.

— Więc jedzie pan, czy nie? — zapytała dama, wysiadając z auta.

Światło latarni oświetlało całkowicie jej zgrabną postać i stojący opodal Bogacki drgnął na jej widok. Przed nim stała dama z loży cyrkowej... Tak mu się przynajmniej zdawało...

Przysunął się szybko do muru, by stanąć w cieniu. Nie chciał, by go spostrzegła. Szofer puścił w ruch maszynę. Dorożkarz pogroził tylko pięścią odjeżdżającej taksówce i wrócił zmartwiony do swej „dryndy".

Bogacki stał przez chwilę niezdecydowany. Nie mógł jeszcze ochłonąć z wielkiej emocji. Ale szybko odzyskał przytomność. Przez plac przejeżdżała właśnie wolna taksówka. Wskoczył szybko i kazał szoferowi jechać za pierwszym pojazdem, który zjechał w ulicę Książęcą.

Minęli Rozbrat, wjechali w Czerniakowską a stamtąd skręcili na prawo, w Fabryczną.

— Dokąd ona jedzie? — myślał Bogacki. — Wszak to już krańce miasta...

Nagle taksówka zatrzymała się.

— Tamci stanęli... — rzekł szofer. — Czy jedziemy dalej?...

— Nie, niech pan stanie — odparł Bogacki, wysiadając z taksówki.

Zapłacił szoferowi należność i stanął na chodniku. W odległości kilkudziesięciu kroków od niego pośrodku jezdni stała nieznajoma. Szukała w torebce drobnych. Wreszcie jej taksówka również odjechała.

Młoda kobieta zbliżyła się do furtki w parkanie okalającym jeden z dwupiętrowych domów na tej ulicy i zapukała kilka razy. Najpierw drzwi się zlekka uchyliły, jakgdyby ktoś chciał sprawdzić, kto puka o tak późnej porze, lecz widocznie poznano zaraz gościa, gdyż natychmiast otwarły się szeroko.

Na ulicy było pusto i cicho. Ciemne czeluście okien patrzały w pustą przestrzeń nocy. Mdłe światełka latarń oświetlały zaledwie mały krąg chodnika.

Bogacki począł zwolna posuwać się naprzód. Wreszcie zatrzymał się przed parkanem, za którym zniknęła tajemnicza dama.

— Przejść przez płot i w ten sposób dostać się na podwórze... błysnęło mu w głowie.

Serce zabiło mu z trwogi. Jeszcze raz sprawdził, czy nikogo niema w pobliżu.

Cisza.

Podszedł do parkanu, mierząc na oko, czy zdoła się nań wdrapać.

Stanął w miejscu, gdzie deski przylegały do muru i począł wdrapywać się po murze aż wreszcie chwycił rękoma krawędź.

Jeszcze jeden wysiłek i był już na szczycie, lecz w tej samej chwili z bocznej uliczki wyłoniła się jakaś postać...

Bogacki siedząc na płocie okalającym mały domek na Fabrycznej, w którym zniknęła Rena, ujrzał w mroku nocy zbliżającego się człowieka.

Z wielkiego przerażenia stracił równowagę i runął na ziemię.

Poczuł silny ból w nodze, ale był szczęśliwy, że znalazł się już po drugiej stronie parkanu.

Kroki na ulicy zbliżały się... Przeszły obok... Ścichły znowu... Odetchnął z ulgą. Ale lewa noga piekielnie bolała go w kostce. Próbował wstać, lecz nie mógł dźwignąć się z ziemi.

Podwórze było zupełnie ciemne. Odróżniał tylko w gęstym mroku kontury murów. Teraz za wszelką cenę trzeba było odnaleźć Renę. Nie naprożno przecież naraził się na tak wielkie niebezpieczeństwo.

Począł się skradać naprzód na czworakach.

Za węgłem domu ciągnęło się za brukowane kociemi łbami podwórze. Ostrożnie wychylił głowę i ujrzał na parterze jedno oświetlone okno niedość szczelnie zasłonięte okiennicą.

Bogacki począł czołgać się w tamtym kierunku.

Lewą nogę wlókł za sobą, nie czując w niej żadnej mocy. Wreszcie dowlókł się do samego okna.

Przykucnął w ciemnościach na ziemi i począł nasłuchiwać. Początkowo nie rozumiał ani słowa z tego, co słyszał, lecz stopniowo zaczynał rozróżniać poszczególne głosy.

Jeden głos był kobiecy, dwa męskie.

— Wiedzieliście, że jestem dziś zajęta — mówiła kobieta oburzonym głosem. — Mogliście zaczekać do jutra...

— Ona może jutro przyjechać — odparł męski głos — a jej sypialnia jest na górze, gdzie właśnie stoi kasa...

— Stary śpi na dole — rozległ się znowu głos mężczyzny. — Wybadałem dobrze sytuację. Wdrapiesz się po murze cicho jak ty to potrafisz, a ja z Bubkiem będziemy cię oczekiwali na dole... Połowę dostaniesz...

Nic nie odpowiedziała. Nastała chwila ciszy.

Potem znowu odezwał się męski głos:

— No, jazda... koniu w drogę, te mu czas...

Bogacki wstrzymał oddech. Przez cały czas starał się zapamiętać każde usłyszane słowo.

W pokoju zgasło światło. Wyszli. Słyszał ich kroki tuż koło siebie. Dokąd poszli?...

Kogo zamierzają tej nocy okraść. Musi pójść za nimi, śledzić ich, musi uprzedzić policję...

Nagle jęknął zcicha i zagryzł wargi... Chciał się zerwać z miejsca, zapominając o chorej nodze. Zimny pot wystąpił mu na czoło... Jak teraz przejdzie przez płot?... Co będzie?... Jak się wydostanie na ulicę?...

Tamci już pewno znikli gdzieś na zakręcie, już ich nie dogoni... Jeszcze raz próbował stanąć na nogach, lecz bezskutecznie.

— Jestem zgubiony... — pomyślał. — Zgubiony... na nic cała praca...

Dowlókł się znowu pod płot. Na ulicy panowała głucha cisza.

Przysiadł na ziemi, patrząc z utęsknieniem na ciemne, pochmurne niebo. Na szczęście przestało już mżyć, tylko ziemia była jeszcze wilgotna.

Otulił się szczelniej paltem i czekał co będzie. Noga go ciągle jeszcze bolała. Lecz stokroć gorszym bólem była świadomość, że nie może podążyć za tajemniczą damą i jej dwoma towarzyszami.

Nie mógł poprostu skupić myśli. Mijały minuty, kwadranse, godziny, a on ciągle jeszcze siedział pod płotem.

Kto wie, gdzie oni teraz byli, co robili? Może w tej chwili mordowali człowieka. A on, wiedząc o ich przestępczych zamiarach nie może nawet zawiadomić policji, by zapobiec ewentualnej zbrodni.

— Może wszcząć alarm? — przemknęło mu przez głowę. — Niechaj się zbudzą mieszkańcy tego domu, niech wezwą policję, która napewno wydobędzie od właściciela parterowego mieszkania, dokąd tamci poszli na wyprawę.

Już chciał zamiar swój w czyn wprowadzić, lecz w porę się powstrzymał. Zapomniał zupełnie, że do tej sprawy wmieszana jest również „ona", owa tajemnicza dama z loży cyrkowej, o której nie wolno mu było pary z ust puścić. Wszak to był pierwszy warunek Szumskiego. Skoro zaalarmuje sąsiadów, wszystko wyjdzie na jaw i co wtedy będzie...

Postanowił zaczekać cierpliwie, dopóki tamci nie powrócą z nocnego „polowania".

Kilka razy próbował umieścić się na nogach, lecz za każdym razem odczuwał jeszcze dotkliwy ból w kostce. Zmęczony długiem czekaniem, przytulony do zimnego muru, zaaferowany posępnemi myślami, nie spostrzegł nawet, że oczy mu się poczęły coraz bardziej przymykać, aż wreszcie powieki opadły zupełnie.

Obudziły go kroki przechodniów za płotem. Zerwał się jakgdyby czuł nadchodzące niebezpieczeństwo.

Na dworze było szaro. Niebo w ciągu nocy bardziej jeszcze pokryło się chmurami. Rozejrzał się trwożnie dokoła. Dopiero teraz spostrzegł niewielką szopę, przylegającą do muru domu.

Dłużej nie mógł już pozostać w tem ukryciu, gdyż lada chwila mógł ktoś przejść przez podwórze i zauważyć go. Noga go jeszcze bolała, ale już nie tak bardzo, jak w nocy.

Wspinać się po płocie nie mógł, nie tylko z powodu chorej nogi, lecz również z obawy, że przechodniom tego rodzaju przedostanie się na ulicę mogłoby się wydać mocno podejrzane. Skrył się więc do owej szopy, obserwując przez szerokie szpary, co się dzieje w podwórzu.

Po upływie kwadransa usłyszał zgrzyt klucza w zamku — dozorca otwierał już widocznie bramę. Z suteryny rozlegał się głośny płacz dziecka. Z oddali dolatywały pierwsze zgrzyty kół tramwajowych. Dozorca zamiatał ulicę. Bogacki słyszał jego głośną rozmowę z sąsiadem. Brama już była otwarta, mógłby już wyjść na ulicę, lecz nie chciał się spotkać z dozorcą.

Przez podwórze przechodzili robotnicy, śpieszący do pracy. W pewnej chwili Bogucki ujrzał przez szparę dozorcę, zbliżającego się ze skrzynką i miotłą w głąb podwórza, do śmietnika.

Skorzystał z okazji i kulejąc zlekka, wymknął się na ulicę.

D. c. n.

ABONAMENT: miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277. Redaktor: Józef Książek. Druk. „Prasa Polska S. A."